PORTO OPŁACONO RYCZAŁTEM.

Kraków

Garbarska

Wp. Ks. Al. Birkenm

ROK XXXIII. LIPIEC — SIERPIEŃ 1925. ZESZYT III

PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.



Cena zeszytu 75 groszy.

TREŚĆ ZESZYTU: W kwestji społecznej — Szkoła. — Sodalicyjna wycieczka do Starejwsi. — W dniu 3 maja. — Młoda muzyka polska. — Biesiada przyjacielska. — Z Wileńskiej kroniki szkolnej. — Kronika Konwiktowa. — Wiadomości o dawnych Kolegach. — Pamięci zmarłych. — Ze zjazdów sodalicyjnych. — Wakacje. — Sprawy Związku Chyrowiaków. — Wieści z Chyrowa.

PRZEGLĄD CHYROWSKI
DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU, SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

Nr. III. LIPIEC — SIERPIEŃ 1925.

W kwestji społecznej.

„Ciałom wszystkim rozdać chleba,
Duszom wszystkim — myśli z nieba".
Zygmunt Krasiński.

Zastanawiając się nad historją ludzkości, spostrzegamy, że niektóre okresy kryją w sobie tak doniosłe wypadki i zagadnienia, iż w skutkach swych rozstrzygają na całe dziesiątki stuleci i o całych setkach pokoleń. Dosyć tutaj wspomnieć o cywilizacyjnej misji starożytnej Grecji, o posłudze w rozszerzaniu *„dobrej nowiny"* wszechpotężnej Romy, o przewrotach w pojęciach religijnych z powodu Reformacji, o zmianie ustroju społecznego z powodu rewolucji francuskiej. Są to jakby doraźne lekcje Stwórcy, dane ludzkości, w których chce okazać jakieś szczególne dobro lub prawdę, albo też chce przestrzec przed grożącem niebezpieczeństwem, przed pożądliwością i zachłannaścią serca ludzkiego.

Do takich chwil ważnych i przełomowych, do takich okresów niezmiernej doniosłości i znaczenia należy bez wątpienia zaliczyć i te czasy, w których obecnie żyjemy. Kto się choć nieco zastanowi nad tem, co się około niego dzieje i mówi, kto choćby powierzchownie czyta to, co się dzisiaj pisze i ma jakąkolwiek styczność z dążeniami i pragnieniami społeczeństwa, ten musi dojść do wniosku, że się coś szczególnego wokoło niego dzieje, że ludzkość przeżywa najcięższe chwile swojego istnienia.

Bez wielkich rozumowań widzimy dzisiaj wszyscy jakby na dłoni, że pomimo niesłychanych postępów na polu cywilizacji, pomimo wynalazków w dziedzinie spraw ekonomicznych, pomimo niebywałych uproszczeń w sposobach pracy i nawiązania nowych a potężnych węzłów politycznych, serce wieku naszego jest chore, cierpi na tak zwaną „kwestję socjalną“. „Czasy nasze — powiada ks. arcybiskup Bilczewski — to jedna z najcięższych chwil, jakie kiedykolwiek ludzkość przechodziła. Zaciężyło nad nami jakby ołowiane wieko, pod którem duszno nam wszystkim. Cywilizacja grozi nam runięciem na głowy. Wszyscy z obawą myślą o teraźniejszości i z trwogą spoglądają w przyszłość. Liczba niezadowolonych rośnie z dniem każdym. We wszystkich też krajach dają się słyszeć wołania o zmiany i naprawy obecnego ustroju i położenia ludzkości. Uczeni i robotnicy rządzący i rządzeni radzą i piszą o tak zwanej kwestji socjalnej, czyli o sprawie społecznej“.

Tak jest! Kwestja społeczna stanęła dzisiaj przed nami w formie zastraszającego widma, zawisła nad głowami naszemi ołowianemi chmurami, a te złowrogie grzmoty i pioruny na horyzoncie, to zwiastuny niepewnego jutra.

W kwestji społecznej ma swój początek groźny socjalizm, który coraz wyraźniej dąży do opanowania sejmów i parlamentów, aby, zapanowawszy w ciałach prawodawczych, urządzić wszystko na swoją modłę. Wśród stosunków obecnych wylągł się terroryzujący anarchizm, dla którego głównym dowodem, to rewolwer, sztylet, lub bomba, a ostatecznym celem przewrót i zupełne zniszczenie wszelkiego porządku.

Chlubi się dzisiaj wielu, że, dzięki im, minęły bezpowrotnie czasy niewoli i obskurantyzmu a nastały czasy jedności, wolności, kultury i szczęścia. Dałby Bóg, by tak było, byśmy temu mogli uwierzyć. Ale w takim razie jak sobie wytłumaczyć tę nienawiść w sercach, brutalność w postępowaniu i niewiarę w duszach? Skąd tyle ubóstwa, ciemnoty, głodu i nędzy, obok zbytku, kultury i marnotrawstwa? Układa się dzisiaj hymny i apoteozy wolności — a prawa natury pogwałcone i więzienia przepełnione. Ogłasza się wyższą religję w formie etyki niezależnej — a tu tyle niegodziwości, zbrodni, pessymizmu i rozpasanej swawoli. Jednem słowem, zamiast równowagi, sprawiedliwości i szczęścia, zamiast wspaniałej harmonji, w jakiej z woli Stwórcy miała żyć ludzkość, widzimy dzisiaj rozprzężenie, zamęt, chaos.

Czytamy w Piśmie św., że król Baltazar sprawił raz wielką ucztę i zaprosił na nią swych przyjaciół i dworzan. I ciągnęła

się uczta długo, mijały dni i tygodnie. A oto u schyłku dnia jednego, kiedy radość doszła do najwyższego szczytu, ujrzał król na ścianie rękę, co ogniste wypisywała słowa: „Mane, thekel, phares“. „Policzył Pan królestwo twoje, znalezionyś mniej ważącym, rozdzielone królestwo twoje i oddane nieprzyjaciołom twoim“. I stało się według przepowiedni.

Podobne słowa zdaje się dzisiaj pisać ręka sprawiedliwości Bożej. Jeżeli bowiem społeczeństwo nie będzie chciało zrozumieć swego zadania i nie przyłoży ręki do rozwiązania kwestji socjalnej, to katastrofa zwykłym biegiem rzeczy nastąpić musi.

Już z tego więc, cośmy dotąd powiedzieli, wynika olbrzymie znaczenie postawionego zagadnienia. Aby jednak lepiej zdać sobie z tego sprawę, zwróćmy jeszcze uwagę na niektóre punkta.

Zaznaczyliśmy, że kwestja społeczna sama narzuca się w oczy patrzącemu i że należy dzisiaj do najbardziej żywotnych. Toby jednak było za mało. Do tego trzeba dodać, że w obecnej chwili posiada ponadto zupełnie odrębny charakter i nosi na sobie cechy, które ją wyróżniają od wszelkich reform, jakie się dokonały na tem polu w czasach historycznych. Nie chodzi dzisiaj o zmianę tego lub owego szczegółu w ustroju społecznym, nie żąda się dzisiaj połowicznych środków miłosierdzia lub przezornych ustępstw na rzecz upośledzonych i uciśnionych warstw społecznych, nie myśli się nad tem, w jaki sposób możnaby zapobiec wyzyskowi ze strony klas posiadających, ale stawia się otwarcie pytanie, czy opłaci się jeszcze ustrój obecny zatrzymać, czyteż należy go zmienić na zupełnie inny. Pocóż pielęgnować konary i gałęzie, kiedy cały pień spróchniały, a korzenie zepsute? Innemi słowy, uderza nas w dzisiejszej kwestji społecznej skrajny radykalizm i chęć przebudowania gmachu społecznego, począwszy od fundamentów. „Nie bogobojnych, a choćby bohaterskich czynów chcemy — woła jeden z agitatorów angielskich — lecz zupełnego przewrotu społecznego“. Pocóż stawiać instytuty miłosierdzia, kiedy lepiej zatkać biedę u samych źródeł wypływu; pocóż podnosić płacę robotnikowi i myśleć o pewnem „quantum“ przyjemności dla niego, kiedy lepiej zdać sobie sprawę z przyczyn, dlaczego nowoczesny przemysł doprowadza do tak niesprawiedliwych rezultatów w swych ostatecznych wynikach; pocóż trapić sobie głowy, w jaki sposób nałożyć pęta rozszalałemu kapitalizmowi, kiedy lepiej postawić kwestję, czy wogóle kapitalizm istnieć powinien! Te i tym podobne pytania roztrząsane przez ludzi różnych warstw w książkach, na łamach pism, na zgromadzeniach i w potocznych pogadankach, dowodzą, że

kwestja społeczna dotyka dzisiaj podstawowych zagadnień naszego życia.

Lecz charakter ekonomiczny dzisiejszych ogólno - ludzkich zagadnień nie tworzy sam znamiennego rysu dzisiejszego położenia ludzkości. Zmiana stosunków materjalnych, to jakby ciało kwestji socjalnej; a gdzie jest dusza? Duszą jest drugi wybitny rys dzisiejszego ruchu, który żadną miarą przeoczonym i zamilczanym być nie może; a tem jest zmysł i poczucie moralne. Na pierwszy rzut oka wydaje się to paradoksalnem. Jakto? — zapyta niejeden — wszak partje przewrotowe dążą dzisiaj wszelkiemi sposobami najwyraźniej do obalenia wszelkiej religji, a główni dowódcy ich to słowo *„Bóg"* zupełnie wykreślili z programów swoich? „Socjalna demokracja jest z istoty swej bezwyznaniową i dąży, na tem polu, które nazywamy religją, do ateizmu" (Bebel). „Religja nie jest niczem innem, jak odbiciem fantazji" (Marx). „Astronomja rozszerza wszechświat tak bardzo, że dla Boga niema w nim miejsca" (Schopenhauer). „Kto pojmuje wszechświat według dzisiejszej nauki astronomji, nie może sobie wyobrazić Boga królującego na tronie, otoczonego chórami aniołów" (Strauss).

Poznajemy to wszystko, ale nie cofamy naszego twierdzenia. Krótkie choćby zastanowienie się uzasadni nasze zapatrywanie.

Czytając różne programy i sposoby leczenia dzisiejszego społeczeństwa, spostrzegamy w nich z jednej strony apel do odpowiedzialności społeczeństwa i do osobistych wysiłków jednostki, z zaparciem się siebie dla dobra ogółu, z drugiej zaś strony wśród mas proletarjuszów słyszymy coraz zuchwalsze skargi na zatwardziałość serc u klas posiadających, na sprzeczność ideałów braterstwa i sprawiedliwości, z tem, co się w rzeczywistości dzieje. Miljonowe tłumy usiłują zgłębić, w czem leży zło społeczne, starają się zrozumieć, dlaczego taka przepaść wytworzyła się między praktyką, a teoretycznemi zasadami. Przyznajemy chętnie, że masy te mogą iść na oślep, mogą sądzić fałszywie, namiętnie, jednostronnie, niewątpliwie jednak trzeba przyznać, że zmysł moralny jest u nich wyrobiony w dość wysokim stopniu.

Lecz nie tylko sama w sobie kwestja społeczna jest etyczną. Taką samą jest ona w swych przyczynach. „Bądź co bądź, na to się godzą wszyscy, iż warstwom najniższym trzeba podać pomoc rychłą, a skuteczną, gdyż wskutek nieszczęśliwych stosunków niezliczona liczba ludzi wiedzie żywot istotnie uciśniony i niegodny człowieka. W ubiegłem stuleciu usunięto dawne cechy

rzemieślnicze, a nie zastąpiono ich niczem nowem; w miarę zaś, jak ustawy i urządzenia publiczne wyzbywały się ducha chrześcijańskiego, rękodzielnicy szli na pastwę nieludzkich kapitalistów i współzawodników niepohamowanych w chciwości. Stosunki pogorszyła nienasycona lichwa; potępiona niejednokrotnie wyrokiem Kościoła, zawsze ta sama, lubo coraz pod inną występująca postacią, przynosi nieprawe dochody ludziom żądnym zysku. Produkcja i handel stały się niemal monopolem niewielu, a w ten sposób garstka bogaczów nałożyła jarzmo prawie niewolnicze stanowi pracującemu“. (Encyklika: „Rerum novarum“). „Są ludzie — powiada jeden z arcybiskupów naszych — którzy całą winę dzisiejszego zamętu społecznego rzucają na socjalistów, bo póki ich nie było, mówią, miał być spokój, miało wszystko być dobrze na świecie. Jestto nie prawda. Trzeba być sprawiedliwym dla każdego. Nie socjaliści wymyślili dzisiejszą kwestję socjalną. Istniałaby ona i bez nich, choć zapewne w mniej ostrej formie. Wystarczy mieć oczy i serce otwarte, żeby widzieć, odczuć i przyznać, że są niesprawiedliwości, wynikające z obecnego, niesprawiedliwego ustroju ekonomicznego, czyli wadliwego gospodarstwa społecznego. Socjalizm jest tylko wynikiem tych osobliwych stosunków, zarazem i karą dla społeczeństwa, które tak długo cierpiało wśród siebie różne niesprawiedliwości społeczne. Rozszerzył on się też i szerzy ciągle tylko dlatego, że krzywdy jeszcze nie są naprawione“.

Tak się rzeczy przedstawiaja w przeszłości i teraźniejszości. Kiedy zaś popatrzymy w przyszłość, znowu tylko kwestja etyczna rozstrzyga kwestję socjalną. Społeczeństwo się wyleczy, kiedy zmienią się pojęcia etyczne. Z punktu widzenia prawdziwej religji trzeba wykładać i pojmować prawa, zadanie państwa, cel i przeznaczenie człowieka, dobre i złe jego skłonności, obowiązek, różne stosunki społeczne. W przeciwnym razie ani marzyć nie można o lepszej przyszłości, bo będzie to budowa bez fundamentów, która lada chwila runie i przywali swemi gruzami tych, którzy nieopatrznie zaczęli ją wznosić.

Tak więc już z tego krótkiego szkicu widzimy jasno, że kwestja społeczna jest nie tylko ekonomiczną, lecz przedewszystkiem i to na pierwszem miejscu jest kwestją etyczną.

„Wszystko to dobrze — odpowie może niejeden z czytających. Przyznaję wobec tych dowodów, że kwestja społeczna należy dzisiaj do najważniejszych, ale cóż mnie to wszystko może obchodzić? Na sprawie tej dokładnie się nie znam, niechaj się więc jej oddają ci, którzy mają po temu czas i ochotę. Mnie

wystarczy, iż wypełnię moje obowiązki osobiste. Zresztą, czy istnieje wogóle jakaś zasada, któraby głosiła powinność łącznej pracy dla dobra ogółu? Czy istotnie człowiek obowiązany jest wychylić się poza swoje „ja“? Dosyć mi na tem, że się będę starał o wypełnienie obowiązków względem mych najbliższych. Nie znam przykazania o pracy społecznej i nie słyszałem, aby religja takich prac społecznych żądała.

Takie i tym podobne odpowiedzi można jeszcze dzisiaj u nas słyszeć, kiedy się zacznie udowadniać, że kwestja społeczna stała się u nas kwestją palącą i pierwszorzędnej wagi. „Żali jestem stróżem brata mego?“ — oto odpowiedź, jeśli nie usty, to przynajmniej w czynie tych ludzi, o których trafnie powiedziano, że „niczego nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli“.

Praca dla dobra ogółu — zdaniem naszem — nie jest bynajmniej zostawioną nam do woli, ale to ścisły, nasz, wszystkich obowiązek, jako ludzi i jako chrześcijan.

Bóg, który stworzył człowieka, jako „animal sociale“, tem samem nałożył nań obowiązki względem całego społeczeństwa. „Bóg nie udzielił nam natury i istnienia jedynie dla nas samych, dał nam je także w tym celu, byśmy się przyczyniali do budowania Jego Królestwa. Powołując człowieka do istnienia, Bóg czyni go członkiem tego królestwa. W oczach Boga człowiek nie istnieje sam dla siebie, ale jedynie jako członek społeczeństwa ludzkiego; a zatem nie przychodzi na świat jako jednostka odosobniona, ale w celu i z obowiązkiem służenia Bogu za narzędzie do spełnienia zamiarów Jego na ziemi. Stworzył nas dla swej chwały; posługuje się nami, bo uznał za dobre, by darów swych udzielać jednostkom, a ogółowi przez wspólną działalność ludzi. Jakkolwiek bezwarunkowo nieda się zaprzeczyć, że każdy przynosi z sobą na świat swoje prawa tak, iż nie potrzebuje otrzymywać ich od społeczeństwa, z równą jednak pewnością obstawać należy przy tem, że każdy stworzony jest, by pracował w celu spełnienia ogólnych zamiarów Bożych na ziemi, że zatem każdy w swoim zakresie przykładać się powinien do dobra ogółu“ (Waiss).

Do pracy społecznej jesteśmy także zobowiązani z tytułu „wyznawców Chrystusa“. Przerzucając karty Ewangelji św. widzimy, że P. Jezus zajmował się nie tylko sprawami czysto duchownemi, ale że stykał się z wszystkiemi stronami życia, zajmował się każdą kwestją społeczną, która obchodziła Jego czasy. Prawda, że zbawienie dusz stawiał Zbawiciel na pierwszym planie, ale to bynajmniej Mu nie przeszkadzało, by się zajął i temi

sprawami doczesnemi. Owszem to stanowisko Chrystusa pozwoliło mu objąć całokształt spraw ludzkich z właściwego punktu widzenia, a przez to samo mógł dać wskazówki, które nie zacieśniały się do Jego czasów, ale które trwać będą, dopóki opowiadaną będzie Jego nauka.

Życiem więc swojem uczy nas Jezus pracy społecznej, ale nie tylko życiem, lecz także rozkazem. Ileż to bowiem mamy prześlicznych miejsc w Ewangelji św., które nas do tej pracy wzywają? ileż przykładów, które nas do tego zachęcają? W dniu sądu ostatecznego, kiedy się świat cały zejdzie do stóp krzyża, aby zdać rachunek z włodarstwa swego, według jakiego prawa będzie sądzony? Odpowiada nam na to Ewangelista Pański: „Tedy rzecze król tym, którzy będą po prawicy Jego: Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymacie królestwo wam zgotowane od założenia świata; albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść, pragnąłem a napoiliście mnie, byłem gościem, a przyjęliście mnie, chorym, a nawiedziliście mnie, byłem w więzieniu, a przyszliście do mnie, bo pókiście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili“.

Apostoł zaś narodów porównuje społeczeństwo z ciałem człowieka, w którem wszystkie członki pracują dla dobra całości. „Albowiem jako w jednem ciele wiele członków mamy, a wszystkie członki nie jedną sprawę mają“ — tak i my wszyscy „ciałem jesteśmy w Chrystusie, a każdy z osobna jeden drugiego członkami“. Wreszcie wielkie „Credo socjalne“ dla wszystkich uczniów Chrystusa zawiera prześliczna modlitwa „Ojcze nasz“. W niej każdy z osobna modli się za wszystkich, a wszyscy za każdego, prosząc nie tylko o dobra duszy, ale i o dostatek chleba powszedniego.

Wolę Chrystusa zrozumiał dobrze Kościół św. i dlatego to już nieraz przypominał swym dzieciom obowiązek pracy społecznej. A w najnowszych czasach, kiedy wobec bankructwa idei, uważanych przedtem za pewniki, ludzkosć znowu zwróciła swe oczy ku wyżynom Watykanu, to ten papież święty i przepromieniony miłością dusz, Pius X., wskazując na Chrystusa, zwycięzcę po śmierci, rzuca znowu hasło, które jest drogą, prawdą i żywotem dla zbłąkanej ludzkości: „Instaurare omnia in Christo“. „Odnowić wszystko w Chrystusie“.

Każdy więc według możności, stanu i wieku winien przyłożyć rękę do rozwiązania kwestji społecznej. A mam tu na myśli nie tylko tych, którzy stoją u steru władzy, albo też zajęli stanowisko samodzielne wśród świata, ale i tych nawet, którzy

się do tego dopiero przygotowują, kształcąc tymczasem swe serce i rozum. Czy to jest możliwe i wskazane? Mniemam, że tak. Na razie rzucam tylko dwie myśli, które wskażą kierunek pracy dla tych, którzy dzisiaj zażywają jeszcze spokoju za wałami fortecy, ale nazajutrz mają wstąpić na szańce do walki z nieprzyjacielem.

Pierwszym ich obowiązkiem to zaznajamianie się z kwestją społeczną. W krajach germańskich już dzisiaj we wszystkich szkołach wykładana bywa w przystępny sposób nauka społeczna i to z wielką korzyścią. U nas na razie jeszcze tego niema. Trzeba więc brak ten zastąpić pilnością własną i korzystać z każdej sposobności, która się nadarza, aby wyrobić w sobie jasne poglądy w kwestji tak ważnej, a z którą za rok, dwa, lub trzy spotkać się trzeba będzie oko w oko Dobrze w tym przedmiocie pisze Leopold Caro. „Potrzeba, ażeby już w szkołach średnich uczono elementarnych wiadomości z prawa i ekonomji. Jeżeli można uczyć studentów mitologji greckiej, czytać z nimi ody Horacego i przemiany Owidjusza, to chyba żądać możemy z równem prawem, ażeby z uczniami gimnazjum, pełnymi szlachetnej wrażliwości młodzieńczego wieku, czytano „Bogactwo narodów“ Smitha, „Samopomoc“ Smilesa, „Studjum o łączności między etyką a ekonomją społeczną“ Smollera, lub książkę o „Pokoju społecznym“ Schultze-Gaevernitza“.

Drugą pracą społeczną o wiele ważniejszą jeszcze od pierwszej, której się ma oddać z całym zapałem młodzież, — to praca nad wyrobieniem siebie samego. Na pierwsze wejrzenie może się wydawać, że to jest sprawa czysto osobista, w gruncie jednak rzeczy tak nie jest. Cechą charakterystyczną dzisiejszego życia społecznego, to życie nawskróś społeczne. Wszystko, co żyje łączy się w stowarzyszenia, organizacje, przeróżne mechanizmy społeczne. Złemby to nie było, gdyby nie zaniedbywano zupełnie wyrobienia jednostek, ale stawiano je na równi z życiem społecznem. Tymczasem z powodu tego chorobliwego uzewnętrznienia się wszystkie organizacje nie przynoszą prawie żadnych korzyści, bo są w rękach niewyrobionych, czasem bezbożnych i przewrotnych jednostek. Wyrobienie więc jednostki trzeba koniecznie postawić na pierwszym planie bo inaczej, z powodu braku punktu oparcia, wszystko się rozsypie i w gruzy zamieni. Ważną jest kwestja chleba i życia, ale trzeba pamiętać, że nie tylko z ciała składa się człowiek, że są potrzeby serca ludzkiego i umysłu ludzkiego, które o wiele głośniej wołają o zaspokojenie, aniżeli ta nędza materjalna. „Nie samym chlebem

żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust bożych".

S. C.

Aby się z kwestją społeczną bliżej zapoznać, a również aby szerzyć wśród szerokich warstw narodu zdrowe i jasne pojęcia polecamy następujące tanie wydawnictwa:

SEKRETARJATU KATOLICKICH STOWARZ. ROBOTNICZYCH W KRAKOWIE POTOCKIEGO l. 11.

Rola chrześcijańskiej demokracji w życiu społeczno-politycznem, napisał ks. J. P. . . . . . *Cena 50 gr.*

Autor charakteryzuje okres dziejowy 1789—1914 r. okres fermentu społecznego. Stwierdzając budzącą się obecnie potrzebę skonsolidowania życia i pracy twórczej, wskazuje na usiłowania w tym celu podjęte przez ruch chrześcijańsko-społeczny. Nie ukrywa przyczyn, jakie wywołały stan zapalny w Europie: nadużycia możnych i liberalizm kapitalistyczny. W sposób jasny i popularny przeprowadza porównania między systemami, które postawiły sobie za zadanie uzdrowienie stosunków polityczno-społecznych. Z tego studjum porównawczego chrześcijaństwo wychodzi z triumfem. Pełne prawdy życiowej, obejmujące wszystkie potrzeby tak jednostki jak i społeczeństwa, ono jedno prowadzi do ziszczenia nieśmiertelnych celów ludzkości. Rzadko przytem daje się spotkać tak jasno i rzeczowo skreślony pogląd na istotną wartość i rolę społeczną socjalizmu. Dlatego warto zapoznać się z omawianą broszurą zwłaszcza tym, co mają jakiekolwiek wątpliwości o stosunku socjalizmu do chrześcijaństwa. Nadto krótki przegląd programu gospodarczego, jaki usiłuje przeprowadzić socjalizm, świadczy o jego bankructwie moralnem. Po takiem zobrazowaniu przeciwieństw między socjalizmem a chrześcijaństwem autor kreśli historję rozwoju myśli chrześcijańsko-demokratycznej, powstania chrześcijańskiej socjologji i określa istotę chrześcijańskiej demokracji, zasadzającej się na wymierzaniu sprawiedliwości dla wszystkich. „Co mnie się należy i do czego ja mam prawo, jako człowiek, do tego ma prawo i każdy człowiek". Widzieć w bliźnim człowieka — oto postulat chrześcijańskiej demokracji.

Ideja chrześcijańsko-społeczna w historycznym rozwoju, napisał ks. J. P. . . . . *Cena 50 gr.*

Krótka ta, lecz bardzo treściwie napisana broszurka, podaje nam dzieje chrześcijańskiej myśli i akcji społecznej w związku z powstaniem i rozwojem kwestji socjalnej. Prowadzi ona nas do pierwszych przebłysków katolickiej ideji społecznej i ukazuje nam tendencje i prace wśród katolików przed ukazaniem się „Rerum

Novarum", uwydatniając działalność takich mężów, jak arcybiskup Manning, biskup Ketteler, br. Vogelsang i innych, wyświetla genezę „Rerum Novarum" i uwypukla choć bardzo skąpo jej zasadniczą treść i znaczenie, omawia encyklikę „Graves de communi" i zaznajamia nas z rozwojem myśli chrześcijańsko-społecznej po r. 1891. Jest to nader obszerny materjał, lecz autorowi udało się bardzo szczęśliwie opanować go na kilkudziesięciu stronach. Bardzo trafna jest charakterystyka różnych prądów społecznych wśród katolików, co powstanie „Rerum Novarum" stawia w właściwem świetle.

Bolszewizm a Mesjasz żydowski, napisał J. K. *Cena 40 gr.*

W przystępnej a lekkiej formie uwydatnia autor, że bolszewizm jest wynikiem agitacji żydów, którzy w oczekiwaniu na Mesjasza, pojętego jako potężnego władcę żydów, przygotowują przez szereg wieków drogę dla niego, usiłując zniszczyć przedewszystkiem chrześcijaństwo, a zarazem opanować wszystkie narody.

Leon XIII a kwestja robotnicza, opracował Jan Puchałka, poseł na Sejm . . . . *Cena 1 zł. 50 gr.*

Książka pod powyższym tytułem zawiera tekst owej sławnej encykliki papieża Leona XIII. „Rerum Novarum", dotyczącej kwestji robotniczej. Objaśnień poszczególnych ustępów encykliki dokonał poseł Jan Puchałka. Objaśnienia, zwane w literaturze komentarzami, uwzględniają w znacznej mierze powojenne stosunki społeczne.

Encyklikę poprzedza wstęp o kwestji społecznej przed Leonem XIII, oraz krótki życiorys papieża Leona XIII.

Związki zawodowe, napisał Jan Puchałka, poseł na Sejm *Cena 1 zł.*

Zasłużony pionier chrześcijańskiego ruchu społecznego w Małopolsce poseł Jan Puchałka, stara się w broszurze pod powyższym tytułem dać szerokim kołom społeczeństwa popularne wyjaśnienie związków zawodowych, które to organizacje robotnicze tak wielką odgrywają rolę w współczesnej historji gospodarczej i społecznej. Tłumaczy więc przyczyny powstania związków zawodowych, ich istotę, rolę kobiety w nich, ustrój tych organizacyj, ideowe podstawy i różnice programowe poszczególnych kierunków. Dowiadujemy się o zadaniach związków zawodowych, o umowach taryfowych, strajkach, lokautach, o bezpośrednich świadczeniach na rzecz robotników. Inne ustępy mówią o działalności oświatowej tych zrzeszeń, o wpływie ich na ustawodawstwo społeczne, o ich stanowisku wobec zagadnień politycznych oraz partyjnych, jakoteż o ich działalności powojennej. Widać z tego, że temat jest wyczerpująco opracowany, jak tylko to można było zrobić w broszurze.

Socjalizm a chrześcijaństwo, napisał ks. Jan Piwowarczyk, redaktor „Głosu Narodu“. . . . *Cena 1 zł. 50 gr.*

Autor bardzo trafnie i z wielką sumiennością, na podstawie przekonań samych socjalistów, rozwinął i rozwiązał zagadnienie stosunku socjalizmu do chrześcijaństwa. Rzecz w naszych polskich stosunkach, gdzie socjalizm idzie do ludu nawet z nabożeństwami, bardzo a bardzo ważna. Szczególnie warto podkreślić trafne zdezawuowanie chytrej zasady: „religja jest rzeczą prywatną“.

Polskie Zjednoczenie chrześcijańskich związków zawodowych z siedzibą w Krakowie (W 15-letnią rocznicę) Kraków 1921 — napisał Jan Puchałka, poseł na Sejm *Cena 30 gr.*

Broszurka obejmuje historję chrześcijańskiego ruchu zawodowego w Małopolsce i na Śląsku Cieszyńskim. Broszurka wydana z okazji 15-lecia założenia chrześcijańskich związków zawodowych z siedzibą centralną w Krakowie, stanowi cenny przyczynek do historji walk i zwycięstw, jakie były udziałem chrześcijańskiego ruchu robotniczego w Polsce.

Towarzyszu na słówko — hasła i frazesy bezbożnego socjalizmu i komunizmu . . . *Cena 1 zł. 50 gr.*

Broszura pod powyższym tytułem jest świetną odprawą, daną socjalizmowi i komunizmowi przez katolickiego publicystę. Jej największa wartość polega na tem, iż w krótkie i zwięzłe tezy ujmuje zarzuty, stawiane przez wrogów katolicyzmowi i świetnie, po mistrzowsku rozbija je w puch. Napisana przystępnie, językiem zrozumiałym, a jednak rzeczowo, z uwzględnieniem obszernej literatury socjalistycznej, nadaje się znakomicie do masowego kolportażu. Dziś, kiedy socjalizm, czy komunizm tak dużo mówi o swojej neutralności względem religji, lub się nawet pod chrześcijańskość podszywa, broszura ta odda wprost nieocenione korzyści.

Szczególnie użyteczną będzie ta broszura: „Towarzyszu na słówko“ u nas w Polsce, gdzie ignorancja ludu wraz z obłudą socjalistycznych przywódców tak ogromnie ułatwia posiew komunizmu. Broszura ta winna znaleźć najszersze rozpowszechnienie wśród ludu tak po miastach, jak osadach fabrycznych, czy na wsiach. Rozszerzanie broszury będzie apostolstwem dobrej sprawy.

O stosunku Kościoła do Państwa w Polsce, — napisał prof. dr. Józef Brzeziński . . . . . . *Cena 40 gr.*

W krótkiej rozprawce prof. Uniw. Jagiellońskiego Dr. Brzeziński omawia istotę, cel i zasadniczy stosunek Państwa do Kościoła, podaje ogólną charakterystykę stosunku Kościoła do Państwa, wyłuszcza zasadnicze stanowisko Kościoła w zakresie stosunków małżeńskich, rozwój ustawodawstwa małżeńskiego

w byłym zaborze rosyjskim i stosunki kościelno-polityczne w byłej Austrji.

Kilka słów prawdy o księżach, napisał Ignacy Karlik, Kraków 1922, wyd. drugie . . . . *Cena 50 gr.*

Bruszura p. Karlika należy do nielicznych jeszcze u nas popularnych wydawnictw katolickich, które obok wierności katolickiej zasadzie tchną zrozumieniem aktualnych zjawisk społecznych. Broszura, o której mowa, wybornie przedstawia kursujące przeciw duchowieństwu zarzuty i zbija je w mistrzowski sposób. I tak w pierwszej części rozprawia się autor z „codziennymi — jak mówi — zarzutami“ (księża chcą rządzić i t. p.). W drugiej przedstawia „wrogów księży“, jak — poganie nowocześni, żydzi, masoni i socjaliści. A wreszcie w sposób niezmiernie interesujący podaje, co „mówi o księżach Pismo Święte“.

Szkoła.

Chłopczyno, miej oczy wesołe: na wiedzy zawiodę cię próg!
Pójdź za mną pokażę ci szkołę, gdzie uczył i uczy sam Bóg!
Spójrz! Widzisz te niwy złocone? Te łąki rozwonne i gaj?
To wszystko przez Boga uczone na chlebuś dla ludzi i maj!
Posłuchaj i ucz się pacholę od szarych zagonków i skib!
Jak one bądź ludziom na dolę, na słowo pociechy, na chleb!
Spójrz jeszcze: tam w górze nad nami błękitów przeźroczy masz szmat.
Spójrz! Słonko wyjrzało chmurkami i biegnie złocone do chat!
Patrz! Widzisz, jak, budzi, jak grzeje, jak słodko się wciska za próg,
Jak doli, niedoli się śmieje, jak kochać wyuczył je Bóg.
A teraz posłuchaj dąbrowy, jak w jeden kołysze się szum — .
Te gwary, te leśne rozmowy, to jedność, to zgoda, to tłum!
Chodź, dziecię i spojrzyj dokoła, od nieba do zrębów tych chat!
Chodź! ucz się... otwarta wszerz szkoła, ten Boży rodzony nasz świat!
Pójdź! pracy się uczyć od ziemi, jak słonko ukochaj i grzej,
Nieś zgodę za echy leśnemi, wierz w jedność, jej pragnij i chciej!
Idź dumać u skibnych warkoczy, do leśnej ustroni, na smug,
Miej serce otwarte i oczy — a reszty wyuczy cię Bóg!

K. Laskowski.

Sodalicyjna wycieczka do Starejwsi.

W sobotę 16 maja popołudniu przy pięknej pogodzie Sodalicja Konwiktowa wraz z W. X. Rektorem i X. Moderatorem oraz małą kapelą złożoną z 16 członków pod kierunkiem p. prof. Nawratila, podążyła na stację kolejową.

Pociąg mknął szybko, a z okien wagonu podziwiałem wraz z sąsiadem odrębne piękno tej podkarpackiej okolicy. Na kilku stacjach nasza kapela przygrywała zdziwionej publiczności. Wkrótce za Sanokiem wysiedliśmy na przystanku Dąbrówka, skąd końmi mieliśmy przebyć przestrzeń 28 km. Z tumanów kurzu wyłaniały się rozległe pola z górami widniejącemi na horyzoncie, a niekiedy spostrzegałem na nim i drewniane wieże wiertnicze, bo to też teren naftowy.

Zauważyłem, że wiejska ludność tutejsza zajęta była sobotniemi porządkami koło domów, co zwłaszcza wpadało w oczy w Brzozowie. Koło godziny 7 ujrzeliśmy piękne wieże Starowiejskiej świątyni.

Powitawszy jak najserdeczniej tutejszego X. Rektora O. Burego dawnego naszego Prefekta, oraz oczyściwszy się nieco z kurzu i prochu z podróży, udaliśmy się na majowe nabożeństwo do kościoła, aby złożyć hołd N. Marji Pannie w cudownym tutejszym obrazie. Nie wiem dlaczego, ale doznałem jakiegoś dziwnego wrażenia, bo urok tutejszej świątyni ma coś niezwykle pociągającego, jakby jakieś religijno-rodzinne ognisko.

Ugoszczeni sutą kolacją w jadalni kolegjackiej, wyruszyliśmy pieszo na willę pod las, a nasza kapela ściągnęła liczne tłumy miejscowej ludności, która podobno na nasze przyjęcie nie żałowała mleka i masła. Po półgodzinnej przechadzce ujrzeliśmy w mroku nocnym kontury, lasu i willi, gdzie czekała nas wspaniała illuminacja: z kaganków z ropą ujrzeliśmy z werandy rzeczywiście gorejące „Witajcie". W tutejszej kaplicy odśpiewaliśmy wieczorną modlitwę; z humorem zaczęto się układać do snu i gdy kwestja noclegu została przez krzątającego się ustawicznie z ogromnem poświęceniem i gościnnością O. Rektora starowiejskiego uregulowana, całą willę zaległa cisza.

Choć sam spałem dłużej, ale słyszałem przez sen, że niektórzy z kolegów zerwali się razem ze słońcem i poszli zwiedzać park za willą, aż dopiero sygnał trąbki ich ściągnął, aby ukończyli swoją tualetę.

Ranek był cichy, piękny, mgły już nie było, tylko gdzieniegdzie lekki opar unosił się nad łąkami, gdyśmy wyruszyli do

kolegjum. Wszędzie, gdzie okiem rzucić, widniały łany zielonego zboża i łąki pokryte żółto-białym kobiercem kwiecia. — Wśród tych pól i łąk widać było gdzieniegdzie białe chustki kobiet, zdążających na prymarję do kościoła. Przed Mszą jeszcze udało się kilku z kolegów obejrzeć z wieży całą okolicę i willę, w której dopieroco nocowaliśmy i drugą willę X. Biskupa Przemyskiego.

Przed cudownym obrazem odprawił X. Krokoszyński Mszę św., miał do nas krótką przemowę, cała pielgrzymka przystąpiła do Komunji św. a kapela grała na chórze. Nie wiem dlaczego, ale tak podniosłego nabożeństwa, jakie odczułem na tej Mszy św., dawno nie miałem, a całe nabożeństwo wydało mi się bardzo krótkiem.

Po Mszy św. posiliwszy także ciało, udaliśmy się na zwiedzenie kolegjum i ogrodu. Na korytarzu spotkałem Brata infirmarza, który w czasie choroby mnie pielęgnował, gdy byłem jeszcze w przygotówce, a w sali nowicjackiej byłego kolegę z Chyrowa obecnie nowicjusza. W kaplicy nowicjackiej pokazano nam starożytną figurkę N. M. P. X. Łęczyckiego cenne i rzadkie relikwje. Następnie oglądaliśmy piękną bibljotekę oraz miejsce, gdzie według podania ukazał się pewnemu ojcu Bł. Andrzej Bobola.

W ogrodzie nie obeszło się bez fotografji, poczem trzeba było pożegnać to przemiłe ustronie modlitwy i pracy. Z gorącą wdzięcznością dla W. X. Rektora Burego jakoteż dla pełnych poświęcenia młodszych księży i Braci za tak gościnne przyjęcie, siadaliśmy na wozy, które miały nas odwieźć na kolej. Po kilku godzinach byliśmy znów w Chyrowie, przywożąc przemiłe wspomnienia i pragnienia — jak najrychlejszego odwiedzenia znów N. M. Panny Starowiejskiej.

D. T.

Czy życie prześnić, czy przeszlochać —
Przez cierń iść, czy przez kwieć!
Ukochać trzeba coś ukochać!
Coś w sercu trzeba mieć!
Trzeba mieć w duszy na głębinie
Miłości jasną skrę!
Z nią iść przez życie — a gdy minie —
Choć po kochaniu łzę.
Ukochać trzeba coś ukochać!
Dać sercu trzeba bić!
Milej w miłości dni przeszlochać —
Niż z pustką w piersiach żyć.

K. Laskowski.

W dniu 3-go Maja

Ze srebrnej mgły obsłonek,
Co wstęgi pól przystraja
Zawitał błogi dzionek
Trzeciego Maja . . .
Zbudźcie się wielkie Ojców duchy
Wy, coście stali przy sztandarze,
Podnieście w niebo jasne twarze,
Oto zerwane już łańcuchy,
Minęła rozpacz i ból głuchy,
Złamany wroga szał:
Deptać złość, zdrady, pychy jędze
Przy huku dział,
W królewskiej mocy i potędze
Do życia naród wstał...!
Patrzajcie! myśmy wolni — od Karpat do morza
Rozebrzmiał krzyk radości, oręże zabłysły,
Ogromny brzask po wieku zeszedł, wielka zorza
I naród wstał do życia, szczęsny, niezawisły.....
Nie dalim skować ducha, jak wyście uczyli,
Naprzeciw mocom stalim - niezłomnie i dumnie,
Czekając, aż głos boży wzruszy prochy w trumnie,
Aż wieko jej Archanioł zbawienia odchyli...
I oto nadszedł czas —
Duch ożywił martwe ciało.
Stado się białych orłów do lotu zerwało
I lecą w słońce — w pełni kras —
Kraj wolny — po wieku ziarna
Radosny owoc wydały,
Prysnęła smutku noc czarna
Dzień nastał szczęścia i chwały!!!
Królowo niebios Marjo!
Przed Tobą schylamy skronie,
Radośnie serca nam biją,
Radością lice nam płonie.....
Królowo niebios przemiła
Tyś swą wszechwładną przyczyną
Do życia naród wskrzesiła —
Nad wolną króluj krainą,

Matczyne dziatkom zjaw lico.
Słysz prośby, co do Cię płyną,
Boga Rodzico!
Ledwo prysnęły okowy,
Ledwo złamana moc wraża,
A oto Polsce zagraża
Od wrogów starych cios nowy
Chcą nas odepchnąć od morza,
Chcą w jarzmo wtłoczyć nam szyje
Wśród nas wróg chytry się kryje.
Marjo Matko Boża,
Twej przyzywamy opieki
Na pomoc pospiesz nam,
Zakryj nas płaszczem na nowo,
Jak pod Grunwaldem przed wieki
Krzyżackie sidła złam
Zwycięska Polski Królowo!
Ciebie wzywają twe dzieci,
Bądź zawsze, zawsze nam bliska
Niech pierzchną czarne chmurzyska
Od nowej broń nas zamieci
Niech wiecznym rankiem rozbłyska
Nad wolną Polską — MAJ TRZECI!!!

X. T. Karyłowski T. J.

Nie chcę innego piękna.

Nie chcę innego piękna nad ten zagon złoty,
Kłos polski, polskie kwiecie na łącznym kobiercu!
Nie chcę innego dobra, ani innej cnoty,
Nad te, co w polskiej duszy zrodzone i sercu!
Nie chcę innego szczęścia, jak na polskim chlebie,
Nie chcę innej zaciszy, jak śród polskiej chaty —
Ani innego światła od słońca na niebie,
Kiedy nad polską ziemią rozjaśni bławaty!
Ale nie chcę nikogo zakuwać w obrożę,
By szedł po mojej drodze czcił moje świętości!
Niech każdy na mej ziemi ma swe własne zorze
I swój własny relikwjarz z pogrzebanych kości!
Niech się własnem raduje, nad własnem zaszlocha,
Niech mego nie tykając, swego nie naruszy —
A jeśli, idąc społem, i moje pokocha
To i ja go pokocham głębią polskiej duszy.

K. Laskowski.

Młoda muzyka polska.

Karol Szymanowski.

Pojęcie „młodości“ biorę tu w znaczeniu czasowem; zamierzam bowiem omówić pokrótce naszą rodzimą muzykę ostatnich 25 lat.

Olbrzymie trudności, połączone z odbudową młodego naszego państwa, odsunęły może na wiele lat „pełnię“ życia polskiego na każdem polu. Obce duszy prawdziwie polskiej czynniki — (jak n. p. nieufność do własnych sił i dzieł) jakie podczas niewoli wsiąknęły w polskie społeczeństwo, powstrzymują zcalanie się psychiki narodowej i jej rozrost i doskonalenie się po linji rodzimej, stają często na przeszkodzie zgłębieniu i pokochaniu tego, co rodzime, co polskie.

Wiadomo, że i niedorozwój muzyczny zrodził się po wielkiej części z warunków życia politycznie przygnębionego. Dzisiaj, Bogu dzięki, inaczej! We wolnej Polsce wolny i swobodny lot ku wyżynom sztuki muzycznej. Mimo pracy na życie, mimo trudności finansowych i walki o pewną przyszłość, mimo scierania się nowych prądów w muzyce, życie nasze artystyczne, muzyczne jest w pełnym rozkwicie. Jest wiosna. Świadczą o tem różne szczegóły, jak n. p. powstanie w latach powojennych około 20 nowych utworów operowych, pojawienie się 5 nowych czasopism muzycznych (Muzyka, Przegląd muzyczny, Wiadomości muzyczne, Muzyka i Śpiew, Rytm), powstanie nowych instytucyj muzycznych, wzrost nutowego działu wydawniczego („Edition Gebethner“, wydawnictwo wyłącznie nutowe). Życie muzyczne, organizacyjne w zespołach śpiewaczych, orkiestralnych, oratoryjnych, koncertowych ożywia się z dnia na dzień; twórczość wzbogaca się nowemi o wysokiej wartości utworami; szerzy się ruch krzewienia i popierania rodzimej sztuki muzycznej (osobna „sekcja kompozytorów *polskich*“ w Warszawie). I w szkołach muzycznych wre intenzywna praca, kształcą się talenty w duchu narodowym: częste popisy tych szkół zapowiadają wiele.

Krótki statystyczny rzut oka. Po wielkich miastach mamy Filharmonje, w Warszawie nawet „Ludową Filharmonję“. Mamy 3 *stałe* opery (Warszawa, Poznań, Lwów); nawiasem mówiąc ani Londyn, ani Rzym nie mają *stałej* opery, a w Berlinie w czerwcu b. r. zamknięto aż 2 opery. *Państwowe* konserwatorjum jest w Warszawie z oddziałem dramatycznym i w Poznaniu; są to szkoły wyższe mające za zadanie doprowadzenia uczniów do najwyższego punktu opanowania sztuki. Istnieją prywatne konserwatorja o wysokim poziomie jak w Warszawie, Lwowie, Wilnie, Krakowie, Łodzi, nad któremi Ministerjum sprawuje nadzór. Wogóle szkoły muzyczne są pod opieką Departamentu Sztuki. Nadto istnieje kategorja szkół muzycznych o wyższym poziomie, nie posiadających nazwy konserwatorjum, dające ogólne wykształcenie muzyczne. Pozatem istnieje przeszło 100 szkół muzycznych, prywatnych, koncesjonowanych przez Ministerstwo dają one wykształcenie w zakresie różnych specjalności muzyki.

Słowem stały rozwój naszej muzyki zapowiada się coraz ciekawiej. Jest ona nawet w okresie wielkiego napięcia; nosi znamiona poważnej i szczerej sztuki. Być może, że wkrótce nastąpi epoka największego jej rozkwitu. Jest rozpęd w Europie na polu muzyki, jest też i w Polsce.

Początkiem tego ruchu muzycznego w Polsce była t zw *„Młoda Polska“*, w skład której weszło (po r. 1900) kilkunastu kompozytorów; z pośród nich wyróżnili się *Karłowicz, Różycki L.* i *Karol Szymanowski.*

O nim chcę najpierw mówić, jako że jest obecnie najwybitniejszym muzykiem polskim, zarazem też prawie że najlepszym przedstawicielem *„młodej“* muzyki, t. j. najnowszej. On jeden z powyższej grupy zachował do dnia dzisiejszego młodzieńczy entuzjazm w twórczości. Ur. się w r. 1882. Był uczniem Noskowskiego. Talent Szymanowskiego jest iście królewski. Niezmiernie bogata z niego i wykwintna natura poetyczna. Od Chopina nie pojawiły się w Polsce utwory, tak górnie nastrojone, tak piękne i urocze. On też jedyny dotąd, co nawiązuje wprost do Chopina. Melodja Szymanowskiego jest pełna głębi i skupienia ducha. Wielka jest jego potęga w konstrukcji. W jego sonatach n. p. widać ten imponujący zmysł architektoniczny(kończy wielką fugą). Dalej odznacza się Szymanowski polifonją (wielogłosowością), polotem myśli i barwnością opracowania (op. 10. Warjacje), i wirtuozostwem (op. 14. Fantazja). Już pierwszy utwór (op. 1 cykl preludjów (9) 21 letniego Szymanowskiego, napisany w r. 1905, ma wszelkie cechy doskonałości. W pierwszym okresie

twórczości (od I. sonaty do II. symfonji) znać wpływ Straussa R. (w instrumentacji) i francuskiego impresjonizmu (w harmonice). Ale nalot tych obcych wpływów nie zasypał mocnej i zdrowej indywidualności twórczej, dzięki której muzyka jego nie zasklepiając się w żadnym określonym kierunku objęła niezwykle bogatą skalę środków ekspresyjnych. Całość jego muzyki posiada swój wyraz odrębny.

Albowiem wcześnie pokonał Szymanowski wszystkie trudności techniczne. Nad fortepianem zawładnął niemal jak *Chopin* lub *Liszt,* wzbogacając jeszcze styl swój w kierunku wielogłosowym. Zresztą jest też wszechstronniejszy od Chopina pisząc na wszystkie instrumenty; odznacza się on łatwością w rozwiązywaniu instrumentalnej wielogłosowości.

W II. *symfonji* (op. 19) doprowadził Szymanowski ideały Beethovena i Brahussa do ostatecznej konsekwencji rozwojowej. Niema tu patosu, ale jest ujmujący wdzięk. W utworze tym uderzają natchnienie, podniosły owszem najgórniejszy nastrój, genjalnie zbudowana popiętna fuga. Temat warjacji jest jednym z najgłębiej nastrojowych pomysłów muzycznych naszych czasów. Ultrą czułe motywy!

O II. *sonacie fort.* (op. 21) „śmiało twierdzić można, że od sonaty Beeothovena (op. 106) może tylko kilka razy czysta muzyka instrumentalna zdobyła się na taką głębię wyrazu, jaką mają w sobie Szymanowskiego warjacje w tempie *Sarabandy* i *largo* (przed introdukcją do fugi)". (Dr. Jachimecki, Dzieje muz. polsk.).

Romans na skrzypce z tow. fort. (op. 23) to najwyższe szczyty natchnienia. „Takiej szlachetności w inwencji, tego niepokalania melodyjnego i żaru uczuciowego nie posiada żaden tego rodzaju utwór współczesnych kompozytorów europejskich". (Jachimecki).

W pieśniach objawił Szymanowski ogromny talent liryczny. Wyraża wszystkie odcienia nastrojowe. Czysto muzyczne kształty jego pieśni są doskonałe, a bogactwo motywów w nich ogromne. Melodje śpiewu rysują najczulsze linje chromatyczne a modulacje mają czarujący niepokój i barwność. Do najświetniejszych pieśni jego zaliczyć trzeba: *„Łabędź"*, *„Zulejka"*, *„Kołysanka Chrystusa"* (z cyklu op. 13); *„Barwne pieśni"* (z op. 22.), *„Miłosne pieśni Hafisa"* (op. 24). Pieśni te stanowią szczyty rozwoju pieśniarstwa nowoczesnego w sztuce ogólno-europejskiej. Oczywiście techniczne trudności ich są nie małe dla wykonawców.

Szymanowski pisze też utwory *sceniczne*. *„Hagit"* (r. 1913).

Jest to opera efektowna, pełna dramatycznej siły. Styl muzyki jest spotęgowaniem tego rodzaju, jaki *R. Strauss* dał poznać w operach *„Salome"* i *„Elektra"*. Dalszym utworem scenicznym jest opera *„Król Roger"*; ostatnio (b. r.) napisał utwór sceniczny dla małej orkiestry symfonicznej p. t. *„Kniaź Potemkin"*, który odznacza się muzyką absolutną w najszlachetniejszem tego słowa wyrazie, pełnią brzmienia i bogatą skalę kontrastów.

Twórczość Szymanowskiego jest w stanie ciągłego rozwoju, ciągłego dążenia naprzód. Ostatnie lata pchnęły twórczość jego na nowe tory. Rozwój ten idzie w 2 kierunkach: ku uproszczeniu faktury, którą czyni coraz lżejszą i przeźroczystszą, i ku unarodowieniu stylu, w którym coraz pełniej i głębiej odzwierciedlają się rasowe pierwiastki muzyczne polskie. Ostatnie dzieło (fort.) *„Mazurki"* (16) są dowodem znacznego postępu w obu kierunkach (por. Świat. nr. 15. Gliński O młodej muzyce polskiej). Osnute na tematach melodyj podhalańskich, o bogactwie rytmiki i ideowej inwencji i techniki (bitonalność — gama podhalańska) świadczą o wytwornej indywidualności wielkiego artysty.

Tak, Szymanowski jest wielkim artystą. Jego *kwartet smyczkowy* (op. 37) grano ub. r. na I. festivalu *„Międzynarodowego Towarzystwa Muzyki Współczesnej"*. Na wielkim koncercie w Wiedniu b. r. huraganem oklasków zaznaczono jego wartość! W *„Sowriemiennaja Muzyka"* 1925, nr. 4 pisze rosyjski muzyk L. *Sabaniejew* (w studjum o Szym.): „Szymanowski jest jedną z najwybitniejszych gwiazd na dzisiejszym firmamencie muzycznym. Być może ustępuje on *Prokofjewowi* w oryginalności i jaskrawości swego talentu, zaś *Strawińskiemu* w odwadze; nie mniej jednak swą głębią i swą wielką kulturą przewyższa tych wielkich kompozytorów".

W *„The World"* z dnia 23 lutego b. r. pisze Deems *Taylor*: „Karol Szymanowski jest jednym z najlepszych kompozytorów współczesnych".

O Szymanowskim, jako o przedstawicielu najnowszej muzyki, pisze dyr. Konserwatorjum w Toruniu, dr. L. *Popławski*: „Jeśli oba narody romańskie (fr i wł.), mimo całej skrajnej postępowości, zupełnie pozytywnie, skłaniają się do wyzyskania formotwórczych cech muzyki, najgenialniejszy przedstawiciel nowej muzyki w Polsce od samego początku kroczył tym torem. Jak *Schönberg*, tak i *K. Szymanowski* drogą stopniowej ewolucji, od ostatnich przebłysków romantyzmu, przez impresjonizm szedł do t. zw. ekspresjonizmu, ale talent z całej plejady współczesnych muzyków najpotężniejszy, rozwijał się drogą inspiracji

intuicyjnie w tym kierunku, w jakim Schönberga prowadziła teoretyczna spekulacja; gdy Schönberg, samouk, nieustannie walczyć musiał z niedostatkami techniki kompozytorskiej, Szymanowski już w pierwszych kompozycjach, wykazawszy niepospolite mistrzostwo, mógł swobodnie zdążać ku świtającym mu ideałom. Dlatego też w linji rozwoju jego twórczości nie ma załamań, każde nowe dzieło jest dalszym etapem, dlatego ze wszystkich kompozytorów współczesnych u niego najwyraźniej, ale i najszlachetniej skrystalizował się ideał nowej sztuki.

W jego utworach nie czuje się wpływu teoretycznej spekulacji, nie są one przykładami do kazania o nowej sztuce, są poprostu muzyką. Obojętnem jest, czy powstały drogą refleksji, czy jak mówią, jako rozwiązywanie pewnych problemów technicznych, dzięki talentowi twórcy robią wrażenie inspiracji (natchnienia), działają bezpośrednio na słuchacza. Z jakiejkolwiek pochodzą epoki, jakakolwiek jest ich technika, linijna czy akordowa, cechuje je zawsze *logika harmoniki,* choćby najbardziej dyssonansowej, kształtność formy zewnętrznej, żywiołowość impulsu melodycznego i jednolitość wrażenia. Ale ponadto odznacza je *indywidualność* melodyki i jej wyrazistość, która sprawia, że w morzu internacjonalizmu muzycznego muzyka Szymanowskiego wyróżnia się swoim charakterem jak niegdyś Chopin pośród romantyków. Z pośród całej rzeszy eksperymentatorów on jeden w całej pełni zasługuje na miano muzyka". (Torami nowej muzyki 1925. str. 77—78).

Wszystkie utwory Szymanowskiego wydane są we Wiedniu, w „Universal Edition"; niektóre pieśni w Warszawie u Gebethnera.

Ks. Ferdynand Chmura T. J.

Jakby do kościoła
na mszę rozkwiecenia
słońce dzwon mnie woła
muzyką milczenia...

Z kwiecia, którem prószy
sad nad moją głową
składam sobie w duszy
modlitewne słowo...

L Koppens



BIESIADA PRZYJACIELSKA

Rzym 28. maja 1925.

O pielgrzymkach naszych więcej nie będę pisał, gdyż przypuszczam, że w polskich gazetach dosyć było o nich.

Samą kanonizację błog. Piotra Kanizjusza, która odbyła się 21. maja w dniu Wniebowstąpienia będę mógł Czcigodnemu Ojcu opisać, gdyż byłem na niej jako kapelan ks. Biskupa Nowaka. Chociaż ceremonje kanonizacyjne zaczynają się około $8^{1}/_{2}$ rano, to jednak pod bazyliką już około wpół do szóstej pełno ludzi czekających na otwarcie bazyliki, którą otwierają o $6^{1}/_{4}$. Na placu i przy ogrodzeniu przed schodami do św. Piotra (specjalnie ad hoc zrobionem) porządek utrzymuje policja włoska i wojsko; W bazylice zaś i w portyku bazyliki wojska papieskie a to gwardja palatyńska, żandarmerja i szwajcarzy, wszyscy w mundurach najbardziej uroczystych. Bazylika cała podzielona jest ogrodzeniami na rozmaite przedziały dla publiczności, odpowiednio do biletów przez nią posiadanych, bez których nie można dostać się do bazyliki, jak również celem umożliwienia przejścia orszaku papieskiego. Patrząc na te tysiące zdążające do św. Piotra ma się pojęcie o potędze chrześcijaństwa.

Właściwe ceremonje zaczynają się w kaplicy sykstyńskiej, gdzie oczekują Ojca św. Kardynałowie, Biskupi i wszyscy należący do uroczystej „Capella pontificia". Tam Ojciec św. po ubraniu się w kapę intonuje hymn „Ave Maris Stella", poczem wręcza mu jeden z kardydynałów 3 świece, z których 2 wielkie Ojciec św. oddaje Księciu Assystentowi Tronu (Principe assistennte al Solgio) a mniejszą zatrzymuje dla siebie, by ją nieść w czasie procesji, która tymczasem się formuje i schodzi przez schody t. zw. królewskie do portyku bazyliki.

Wspaniale wygląda cały pochód, który niestety nie ma gdzie się rozwinąć. Idzie najpierw kler zakonny potem świecki (parafjalny z całego Rzymu), kanonicy bazylik rzymskich, członkowie Kongregacji św. Obrzędów. Poczem niesie paru ojców Jezuitów chorągiew z wyobrażeniem św. Piotra Kanizjusza. Za nimi postępuje właściwa Cappella Pontificia poprzedzana przez Gwardję szwajcarską. Idą więc szambelanowie świeccy, kapelanowie Ojca św. honorowi, z których niektórzy niosą

2 mitry Ojca św, i 2 tiary, szambelanowie duchowni w wspaniałych purpurowych strojach, adwokaci konsystorscy, audytorzy Roty, prałaci domowi i wielu innych, wszyscy w swych wspaniałych uroczystych strojach, tak, że oko biega z jednych na drugich nie wiedząc, gdzie i na kim się zatrzymać. Następnie zaczyna się część procesji z klerem ubranym w paramenta, a więc jeden z audytorów Roty, niosący krzyż papieski. Dziekan Sygnatury Apost. z turybulum, siedmiu wotantów Sygnatury jako akolici, subdjakon papieski, który ma asystować do Mszy (był nim ks. Prałat Florczak, Polak, audytor Roty), djakon i subdjakon grecko-katol., penitencjarze apost. z bazyliki św. Piotra w ornatach, poprzedzani przez 2 kleryków, niosących długie trzciny ozdobione kwiatami (na znak władzy jaką posiadają in foro sacramentali), opaci, biskupi i arcybiskupi w kapach i mitrach, kardynałowie w mitrach i dalmatykach lub ornatach, lub kapach odnośnie do tego, do którego działu należą. Potem idzie najbliższa „familja" papieska oraz kardynałowie asystujący do Mszy t. j. kardynał-biskup asystujący: był nim kard. De Lai, sekretarz kongregacji konsystorjalnej i protektor naszego Instytutu, kardynał-kapłan, asysfujący jako djakon przy Mszy św., Ehrle z zakonu OO. Jezuitów, i dwaj kardynałowie-djakonowie asystujący: 1) Bisletti, najstarszy z kardyn.-djakonów, który ogłaszał wybór obecnego Ojca św., prefekt Kongregacji Seminarjów i Studjów, oraz 2) kardynał Laurenti, prefekt Kongregacji Zakonników, za nimi sam Ojciec św, otoczony przez komendantów i urzędników gwardji szlacheckiej, palatyńskiej i szwajcarskiej.

Za Ojcem św, reszta familji papieskiej, protonarjusze apost. i generałowie zakonów. Zszedłszy ze „scala regia" Ojciec św. wstępuje na sedia gestatoria, na której niosą Go już do prezbyterjum. Wspaniale wygląda cały ten pochód choć trochę za długi, trwa bowiem około $1^1/_2$ godziny (od 8 do $9^1/_2$). Ledwo Ojciec św. pokaże się w bazylice zaczynają grać na srebrnych trąbach hymn papieski i równocześnie zrywa się burza oklasków i okrzyków na cześć Ojca św. Rzeczywiście, by zobaczyć taki entuzjazm niesłychany, trzeba koniecznie być w bazylice św. Piotra w czasie uroczystego wejścia do niej Ojca św.

Patrząc na pogodną twarz Ojca św. błogosławiącego tłumy, wykrzykujące na Jego cześć, poznaje się, że to Ojciec całego chrześcijaństwa i Zastępca Chrystusa na ziemi i że niczem i zerem są wobec niego królowie i panowie tego świata.

Wszedłszy do prezbyterjum Ojciec św. zstępuje z Sedia gestatoria siada na tron, gdzie przystępują doń kardynałowie celem ucałowania jego ręki a biskupi całują krzyż na stule, którą trzyma Ojciec św. Bazylika cała wewnątrz cudownie iluminowana elektryką. W górze wśród glorji w prezbyterjum obraz św. Piotra Kanizjusza. Ołtarz pa-

pieski cały oświetlony otacza wraz z konfesją św. Piotra gwardja szlachecka w swych wspaniałych strojach.

Po chwili Papież klęka a dwóch śpiewaków zaczyna śpiewać litanję do Wszystkich Świętych potem Miserere. Po ukończeniu „Veni Creator" Ojciec św. uroczyście z tronu czyta bullę kanonizacyjną, którą z powodu umieszczonych megafonów słychać doskonale w całej bazylice, w której równocześnie ogłasza św. Piotra Kanizjusza doktorem Kościoła, poczem udziela uroczyście błogosławieństwa papieskiego. Ojciec św. przechodzi na tron mniejszy umieszczony po prawej stronie bliżej ołtarza i w czasie śpiewania tercji ubiera się do Mszy św. Msza św. zaczyna się około 11-tej.

Sam ubiór Ojca św. jest bardzo ładny, ale opisywać go nie będę, gdyż nie znam się na tyle na nim. W czasie Mszy św. śpiewy wykonuje znany chór wątykański pod batutę ks. prałata Perosiego. Śpiewy wspaniałe i zachwycające rzeczywiście, specjalnie Gloria i Credo. Msza św. pontyfikalna podobna do biskupiej, powiększona jednak specjalnemi ceremonjami papieskiemi.

I tak lekcję śpiewa najpierw subdjakon łaciński a potem grecki w swym języku, to samo Ewangelję. Po Ewangelji Ojciec św. ma krótką homilję po łacinie (około 10 minut). W czasie Credo zakrystjan Ojca św. biskup Zampini przygotowuje do Ofiarowania, mianowicie z trzech przygotowanych hostji dwie spożywa a trzecią kładzie na patenę, potem próbuje wina, przed nalaniem go do kielicha. Po Credo przychodzi procesjonalnie do tronu Ojca św. trzech kardynałów w asyście i ofiarują mu trzy świece b. ozdobne i b. grube (jak udo ludzkie), dwa chleby, jeden złocony drugi srebrzony, dwie baryłeczki wina, jedną złoconą drugą srebrzoną, oraz trzy klatki, w których są synogarlice, gołąbki i jakieś małe, ładne ptaszki. Ojciec św. przyjmuje to od nich, poczem oddaje a procesja wraca do ołtarza, gdzie obok składa te dary. Ciekawe jeszcze bardzo są chwile podniesienia i Komunji św. W czasie podniesienia grają wewnątrz kopuły na srebrnych trąbach bardzo ładną melodję kościelną. Ojciec św. otoczony dymami kadzidła, podnosząc Przenajśw. Hostję zwraca się na trzy strony świata, tak samo z Krwią Przenajśw.

Wspaniała jest ta chwila podniesienia. W bazylice nabitej wielojęzyczną kilkudziesięciotysięczną rzeszą cisza i skupienie takie, że słychać nawet słowa konsekracji. Zdaje się jakby się było nie na ziemi, ale w niebie. Wówczas można sobie dobrze uprzytomnić, jak potężną jest wiara katolicka i czem dla nas jest Przenajświętszy Sakrament.

Po udzieleniu Pax Ojciec św. schodzi z ołtarza i idzie do tronu wielkiego w towarzystwie 2 kardynałów i prałatów Mu asystujących. Poczem kardynał asystujący jako djakon, (kard. Ehrle) bierze patenę

z Hostią św. przykrytą t. zw. asteryskiem (ze złota) pokazuje ludowi i podaje ją klęczącemu subdjakonowi łacińskiemu (ks. Prałat Florczak), który ją procesjonalnie zanosi do Ojca św. Poczem to samo czyni kardynał Ehrle z kielichem z Krwią Przenajśw. i sam zanosi go do tronu. Tam Ojciec św. spożywa część Hostji oraz pije Krew Przenajśw przez fistulę ze złota. Następnie Ojciec św. dzieli pozostałą część Hostj św. na dwie części podaje je kardynałowi Ehrlemu i subdjakonow łacińskiemu. Poczem wracają ci dwaj do ołtarza, niosąc kielich z resztą Krwi Przenajśw. tam część Jej spożywa kardynał djakon a resztę subdjakon, który też puryfikuje kielich. Ojciec św. zaś po krótkiem dziękczynieniu puryfikuje ręce w innym kielichu i wraca do ołtarza, gdzie po zwykłych modlitwach udziela ostatniego błogosławieństwa. Po Mszy św Ojciec św. siada na faldistorjum i modli się, tymczasem ustawia się pochód. Ojcu św. wkładają tjarę poczem siada na sedia gestatoria i wśród okrzyków rozentuzjonowanych tłumów wraca do Watykanu tą samą drogą, którą przyszedł.

Sama Msza św- trwa mniejwięcej od 11 do $1^1/_2$. Jest więc trochę to może za długo od $8^1/_2$ do $1^1/_2$ tembardziej, że normalnie trzeba być już o $6^1/_2$ w bazylice, by mimo biletu zdobyć miejsce możliwe, ale by zobaczyć te wspaniałe ceremonje jedyne w swoim rodzaju, a tak rzadko się powtarzające, warto poświęcić trochę zmęczenia.

Ks. M. Drużbacki.

„Słuchajcie młodsi rad starszych i wierzcie doświadczeniu naszemu“, wyda się młodym czytelnikom gazetki, czyli Przeglądu Chyrowskiego zdaniem oklepanem i nudnem moralizowaniem, a jednak mimo to nie przestanie to zdanie być prawdą. Otóż ja tylko w bardzo praktycznej sprawie a wcale niezbyt trudnej zabieram głos i radzę młodszemu pokoleniu Chyrowiaków zbierać zeszyty naszego chyrowskiego czasopisma i starannie je oprawiać, bo będą one dla was niesłychanie miłą pamiątką ale zarazem skarbnicą przepięknych myśli. Mam ja dość bogatą bibljoteczkę, ale naprawdę ilekroć zmęczony po pracy wezmę gruby tom oprawnych gazetek, to zawsze znajdę tam tyle rozumnych wskazań, tyle ważnych przestróg, takie mnóstwo rozmaitości i piękna zebranego po różnych polach i warsztatach pracy, że naprawdę czuję głęboką wdzięczność dla autorów i redaktorów, którzy swemi bólami i radościami, pragnieniami i czynami z czytelnikiem chcieli się podzielić.

Więc zbierajcie i oprawiajcie gazetki, a przekonacie się po latach, że prawdę Wam piszę.

Teraz słówko do starszych. Bieżące sprawy naszego Związku to Domy Chyrowiaków, Bratnia Pomoc, wreszcie fundusz pośmiertny. Czy każdy z nas ma w tych przedsięwzięciach swój udział? Niestety nie

każdy, owszem liczba takich członków Związku, którzy się wspólną sprawą interesuje rzeczywiście, którzy swą cegiełkę wciąż do wspólnej sprawy dodaje jest zbyt mała.

Dlaczego tak jest? Bo nie doceniamy doniosłości oszczędzania, o czem pisał obszernie Kol. Z. Sobański, bo nie rozumiemy idei współdzielczości, co obecnie w całej Polsce jest najważnieszą sprawą, bo mówiąc starem przysłowiem nie chcemy uznać za prawdę i w praktykę wprowadzić zasady: ziarnko do ziarnka, a będzie miarka.

Gdyby 500 kupiło po 2 udziały, jużby był Dom Chyrowiaków; gdyby 500 złożyło po 1 zł. na Fundusz pośmiertny, a wdowa po Chyrowiaku jużby miała poważną zapomogę. Jasne to i proste obliczenie, ale nasza polska opieszałość i niedbalstwo i brak zmysłu wspólnej pracy czyni nas nieproduktywnymi.

Za miłą i ładną nowelką p. t. „Młodzi" zasyłam serdeczne podziękowanie, a również dziękuję Kol. Dr. Mikułowskiemu za tak odważne zwracanie opinji na nasze smutne położenie, bo jeśli kto, to my Chyrowiacy, winniśmy stać na straży katolickiej moralności.

Przyjaciel.

Lwów 22. czerwca 1925 r.

Jak Wam wiadomo we Lwowie powstało Akademickie Koło Związku Chyrowiaków, którego celem jest utworzenie ogniska życia koleżeńskiego, popieranie i ułatwianie studjów pod względem informacyjnym i materjalnym, utrzymanie i prowadzenie bibljoteki itd. o czem obszernie załączony Statut mówi. Pierwszym prezesem Koła obrano Kolegę Zbigniewa Sochę, a pierwszą większą akcją jest zbieranie książek i uniwersyteckich skryptów.

Zbieramy się wspólnie ze Związkiem Chyrowiaków co środy na Pańskiej 11, gdzie mają się odbywać odczyty. Główną myślą, która przyświecała przy powstaniu Koła była chęć wprowadzenia Chyrowiaków do życia akademickiego, w którem byli nieznani albo szli samopas. Z drugiej strony Akademickie Koło miało być czynnikiem ruchu w Związku Chyrowiaków, w którem mieści się jako akademicka sekcja.

Moi koledzy we Lwowie są wzorem cnót akademickich. Kol. Z. Socha błyszczy jako asystent prof. Balcera, oraz w akademickiej korporacji Leopolja, Korneli Lewicki jest podporą paru stowarzyszeń na technice, którego pracy wiele zawdzięczają, gdyby nie on i Kol. Zawisza nasze Koło nie wieleby zdziałało. Kol. Jarosław Lewicki w czasie wakacyj prowadzi agendy Bratniej Pomocy Politechniki i w czasie wakacyj do niego się należy zwracać z interesami (Torosiewicza 15 a) Nie chcąc psuć innych, więcej już o nich nie piszę.

Co do mnie to jestem na 3 roku elektrotechniki, a prywatnie

specjalizuję się w radjotechnice. Pragnąłbym za rok dostać się na jakąś dobrą praktykę zagraniczną. Obecnie jadę na Górny Śląsk na praktykę, może poraz ostatni jako student politechniki.

Byłem w Warszawie na ślubie mego brata - Stefana. Poleciałem aeroplanem: jazda bajecznie wygodna i dosłownie cztery razy szybsza niż pociągiem pośpiesznym, Ma jednak przykrości, których zresztą i na morzu trudno uniknąć.

Ze ślubem Kol. Jacka Pieniążka było nieporozumienie; chcieliśmy in gremio być na niem, lecz spóźniliśmy się — „Stało się" jakby powiedział X. Pykosz.

Na walne zebranie Związku do Chyrowa wybiera się całe Koło o ile nam nie przeszkodzą znów egzamina, od których zależy „być albo nie być".

Łączę wiele serdecznych słów dla wszystkich Ojców i polecam się ich pamięci.

Kazimierz Kopecki.

Katowice, czerwiec

W tym roku jak wiadomo, nie można, nie trzeba i nie powinno się jechać za granicę. Łatwiej obecnie o dobrą posadę, jak o paszport zagraniczny. No, ale jest to podobno zupełnie słuszne; pieniądze powinny zostać w kraju. Wobec tego, że powinny, niech zostaną. Ale nie wydajmy je na byle co. Niech nam się ten pieniężny wydatek przynajmniej opłaci. Opłaci się on nam z pewnością wtedy, jeśli w y j e d z i e m y n a m i e s i ą c e l e t n i e n a d n a s z e p o l s k i e m o r z e.

Wielu już je widziało, kąpało sie w niem, mieszkało nad niem, jeździło, ale jeszcze wielu, nie zna go... osobiście. A w wyniku mnóstwo osób nie wie najważniejszej rzeczy, że to nasze morze, że ten siny Bałtyk jest rzeczywiście piękny. Piękno to nie jest zupełnie przéreklamowane.

Małe jest to nasze wybrzeże. W porównaniu z obszarem naszego Państwa i potrzebami jego — poprostu lilipucie. Ale jest w najdosłowniejszem tego wyrazu znaczeniu piękne, — piękne bez przesady. Prócz Tatr nie wiadomo, czy z niem mógłby jaki inny zakątek Państwa Polskiego walczyć o pierwszeństwo. W każdym razie obowiązkiem każdego dobrego Polaka i obywatela jest ten skrawek ziemi polskiej gruntownie poznać, lub przynajmniej zobaczyć. A nietylko same morze jest tak zachwycająco piękne. Równie pięknemi są leżące tuż nad niem lub w pobliżu pojeziorze, Szwajcarja Kaszubska, czyli prawie całe t. zw. Pomorze. Wogóle cały zakątek ten daje szerokie pole do zachwytu. Ale na samym zachwycie nie można poprzestać i zresztą nie wypada. Potrafi to ostatecznie byle kto; trudniej ten zachwyt opisać. I każdy przyzna-

że po pobycie nad zatoką Gdańską czy nad wielkiem morzem jakikolwiek czytamy opis tych miejscowości zawsze wyda się naiwny i nieudolny.

Narzeka się dziś ogólnie w Polsce na naszą ospałość i niezaradność, na nasz brak zamiłowania do intenzywnej pracy, wogóle narzeka się na wszystko. Ale sądzę, że nawet najzagorzalszy pesymista, jeśli się wybierze na Hel czy do Gdyni, przyzna bez zastrzeżeń, że mimo ciężkie czasy dość dużo się tu robi. Weźmy tylko pod uwagę taki fakt, że przecież w chwili t. zw. zaślubin gen. Hallera z morzem, nad tem morzem właśnie prócz Pucka i osad rybackich niczego nie było. Nie było portu, ani miejscowości kąpielowej, ani połączeń kolejowych, ani okrętów, ani... i t. d. dziś, po pięciu latach mamy tam już... wszystko. W minjaturze w zapoczątkowaniu, ale wszystko...

Całe wybrzeże polskie zaroiło się w ostatnich latach wilami, domkami, pensjonatami, hotelami i t. p. i zdaje się jedną wielką miejscowością kąpielową, gdzie rok rocznie dziesiątki tysięcy letników i kuracjuszy znajduje coraz wygodniejsze pomieszczenie. Gdynia już obecnie zaczyna konkurować pomału z głośnym Sopotem, którego największą atrakcją jest jak wiadomo, osławiona spelunka, — dom gry. Wille, hotele i pensjonaty, w Gdyni nad morzem i na wzgórzach pobliskich rosną jak na drożdżach. Mamy własne morskie atrakcje sportowe, będące na całym świecie przywilejem high life'u jak regaty żaglowców motorówek i t. d.

Mamy połączenie kolejowe, budujemy i projektujmy nowe, jednem słowem stajemy się wprawdzie powoli ale stale, prawdziwą polską Riwierą. I to wszystko stworzyliśmy prawie z niczego i w przeciągu stosunkowo krótkiego czasu. Człowiek, który przyjeżdża do Gdyni oddycha naprawdę innem powietrzem, nietylko morskiem, ale także i tem innem „prawdziwie" polskiem życiem tętniącem, intensywną pracą i dodającem jakiejś otuchy i nadziei na przyszłość. Morze bowiem jest wcieleniem potęgi i siły. Jest płucami i dumą każdego narodu. A polskie morze, o ile narazie nie jest wcieleniem samej potęgi, to niem dzięki naszej pracy będzie i być musi!

A teraz nad morze! Zacznijmy od Helu.

Jako polskie morze uważać trzeba przestrzeń niestety niezbyt wielką, którą można podzielić na dwie części: Na zatokę Gdańską wraz z odnogą Pucką i właściwy Bałtyk, począwszy od ujścia rzeki Piaśnicy po przylądek Hel. Zatoka Pucka ma kształt trójkąta różnoramiennego, którego podstawą jest odległość linjowa Oksywie — Hel z bokami: prawym mały brzeg Helu aż po Wielką wieś, lewym brzeg lądu. (Nie jest to wprawdzie zajmujący opis, ale troszeczkę geografji nie zawadzi).

Hel jest to jedyny półwysep w Polsce. Nie jest mierzeją, jakich jest kilka na Bałtyku (jak przy zatokach Kurońskiej, Świeżej i t. p.),

lecz prawdziwym półwyspem, odcinającym zatokę Pucką od pełnego Bałtyku. Niesłychanie wązki u swej nasady ciągnie się na przestrzeni 37 klm. Cały półwysep jest jedną wielką miejscowością kąpielową, jedną wielką plażą, tak od strony wielkiego jak i małego morza. Najlepiej dla poznania całej piękności półwyspu jest przejść go pieszo drogą wśród lasu, w ostateczności przejechać się przezeń koleją. Jedzie się jak przez lagunę do Wenecji. Z obu stron las, lub prześliczny widok na morze, przejeżdża się przez małe stacyjki, osady rybackie, cieszące się zawsze liczną frekwencją „letników" polskich, wprawdzie nie odznaczają się zbytnim komfortem, ale dość wygodne, jak Chałupy, Kuźnica, Jastarnia, Bór, — dalej przez las no i jest się w Helu, noszącym obecnie po wiekowej przerwie znów tytuł miasta. Oryginalne Holenderskie domki rybackie i malutkie pensjonaty, które ściągają rok rocznie tysiące letników, mają tę jedną i wspaniałą zaletę, że są bardzo schludne i czyste. Pozatem ceny za mieszkanie w nich nie są zbyt wygórowane. Jest tam prawdziwie sielsko i anielsko. Można rzeczywiście cały dzień poświęcić tylko kąpieli, plażowaniu jeździć barką rybacką po morzu, nie jest się zmuszonym krępować się strojem lub zwyczajami, które zwykle bywają utrapieniem w każdej miejscowości kąpielowej krótko mówiąc można sobie stworzyć na Helu prawdziwy odpoczynkowy raj na ziemi i morzu, do czego potrzebne są dobra wola no i pieniądze, ale w ilości stosunkowo bardzo skromnej. O ile zaś komuś pobyt w tej uroczej miejscowości nieco się znudzi (co jest rzeczą nota bene możliwą) to może się z satysfakcją przejechać morzem czy koleją do Gdyni, Pucka a choćby i — Gdańska i t. d. Połączenie lokomocyjne tak morskie jak i lądowe są nader dogodne. Wszędzie gdzie się człowiek z Helu ruszy, napotka na swej drodze to, co przysłowie określa jako „to, czego serce i dusza zapragnie". Począwszy od widoków i innych idealnych zdobyczy, a skończywszy na zwykłych materjalnych niższych i przyjemnych potrzebach, jak wygoda, swoista, odrębna nieco wartość sztuki kulinarnej kaszubskiego pobrzeża i t. p A więc naprzód należy i wypada zwiedzić (jako że to po drodze n. b lądowej) t. zw. Kępę Swarzewską, którą jak wiadomo dlatego się nazywa kępą, ponieważ jest wyżyną okoloną ze wszystkich stron nizinami i morzem i wygląda wskutek tego jak wyniosła wyspa. Zresztą podobno kiedyś była naprawdę kępą. Na określenie piękności widoku tak samej kępy jak i widoku z niej, — trudno znaleźć odpowiedni przymiotnik Śliczny cudowny itd. — wszystko zamało. Kto ją ujrzał „może umrzeć" albo niech lepiej nie umiera, gdyż jeszcze nie widział ani Hallerowa — Wielkiej wsi, ani Swarzewa ani t. zw. niziny północnej, czyli właściwego brzegu „lądowego" wielkiego morza, ani i t. d. i t. d.

Jako miejsce wypoczynkowe i kąpielowe znana jest również Wielka Wieś. Ma na to doskonałe warunki. Posiadanie rozległej wspaniałej,

plaży, przecudnych widoków ze wzgórzy, obfitość żywności, nabiału i t. d. w lecie, obszernych pól, ciągnacych się na północ, — wszystko to wyrokuje nader pomyślnie o przyszłości Wielkiej Wsi, jako miejscowości letniskowej i kąpielowej. Już obecnie buduje się tutaj dworzec kolejowy, w projekcie jest kurhauz, pensjonaty, wille itd. Podobne znaczenie i walorv zdrojowe posiadają, choć nie w tym stopniu i inne miejscowości, jak Swarzewo, Gnieżdżewo, Łebcz, Strzelno, Miruszyn, Tupadły, Rozewia, Chłapowo, Ostrowo, Karwia i w. in.

A więc kto chce mieszkać nad morzem, ma rozliczne miejscowości do wyboru. Wszędzie znajdzie, słońce, powietrze, kąpiel w słonej wodzie wygodę i dobry humor, jako że nad Bałtykiem nie można i nie wypada być smutnym. Rajem dla wycieczek są leżące poza temi miejscowościami Ziemia Żarnowska, puszcza Darżlubska, i w. in.

Zwłaszcza dobrze będzie urządzić wycieczkę do Pucka, jako że w tem miasteczku zdaje się mało który z letników zamieszka po to, by rozkoszować się kąpielami i morską plażą. Będzie to o tyle trudniej, że w samym Pucku kąpać się nie można. Po pierwsze dlatego, że Puck jest pierwszym małym portem, a następnie że nie posiada odpowiedniej plaży. Z tych względów życie kąpielowe nigdy się tu tak nie rozwinie, jak w innych miejscowościach na polskiem wybrzeżu, a zwłaszcza w Gdyni lub na Helu.

Osady leżące pomiędzy Puckiem a Gdynią, jak Rzucewo, Rekowo, Reda, Rewa, Mosty, Zagórze, Rumia, Cisowo, Chylonja, Oksywia i in. mogą w większym lub w mniejszym stopniu rozwinąć się pod względem letniskowym. Wszystkie do tego posiadają odpowiednie warunki, jak piękne położenie, lasy, mniejszą lub większą blizkość morza, miejsce na budowę will, pensjonatów i t. p. Obecnie już są one licznie odwiedzane przez letników i kuracjuszy, a jest nadzieja, że za parę lat staną się ludnemi miejscowościami całej polskiej Riwiery. Ale najbardziej popularną, mająca największe i najdogodniejsze warunki rozwoju tak pod względem kąpielowym jak i pod względem ekonomicznym dla całego Państwa Polskiego (jako port), — jest bezsprzecznie — perła polskiego wybrzeża Gdynia. Rozwój jej co do szybkości, nie jest polski, lecz... amerykański. W r. 1920 była to jeszcze mała wioska rybacka. Stacja kolejowa, maleńki budynek, wystarczała w zupełności. Plaża rozległa, daleko piękniejsza od sopockiej była zupełnie pusta. Do Oksywja nie było po prostu żadnej drogi. Od gromadki „checz“ kaszubskich na północ ciągnęła się pustka Wreszcie nie było kościoła, nawet kaplicy, znajdowała się tylko jedna porządna gospoda. Dziś Gdynia jest miastem. W ciągu kilku lat polskiego panowania wyrosła szybko i wspaniale jak na przysłowionych drożdżach. Wszystko zaczęło się od budowy portu, który dziś już powoli zaczyna konkurować z Gdańskiem, a za parę lat stanie się naprawdę pierwszym

polskim portem. Dworzec rozbudowany i rozbudowywany, wille, hotele i pensjonaty wyrastają jak z pod ziemi.

Krótko mówiąc Gdynia rozrasta się na cztery strony świata, jako że i mola portowe i łamacze fal coraz bardziej wrzynają się w morze a położona tuż przy niej kamienna Góra już dziś jest ślicznym zbiornikiem will i domków. W obecnym sezonie rozkwit naszej Ostendy ściągnie do niej zapewne tysiące letników i kuracjuszy, daleko więcej aniżeli w poprzednich latach. I liczba ta zdaje się z roku na rok wzrastać. Nie ma obawy, że z chwilą powstania portu na szeroką skalę życie kąpielowe w Gdyni będzie będzie musiało zniknąć. Nie zniknie, gdyż w razie tego, przesunie tylko bardziej na bok w kierunku Orłowa, które swojem pięknem położeniem na wysokiej górze nad morzem również jest znakomitem letniskiem.

Reasumując tedy te wszystkie wywody, można dojść do przekonania, zupełnie słusznego , że i nasze wybrzeże może śmiało konkurować z plażami obcych państw nadmorskich, np z t. zw. plażami bretońskiemi, górując nad niemi walorami plaży. Tak jak nasze letniska „lądowe“ mogą z tej walki wyjść obronną ręką, tak samo i nasza Gdynia i Hel mogą w tej walce z zągranicą wziąść udział. Zwycięstwo ich leży w naszem ręku. Od nas zależy, czy pieniądze, które zamierzamy tego lata „wykurować“, wydamy w Gdyni czy Jastarmi, czy też zawieziemy do Grado czy San Sebastjan, jeśli to pierwsze się stanie, będziemy mieć w Polsce własne Lido i własną Ostendę. Do tego trzeba tylko trochę dobrej woli.

A sądzę, że ją posiadamy! *B. Surówka*

Pamiętam... ołtarz ozdobiony
w hjacynty białe i liljowe —
ich woń mąciła rozmodloną
dziecięcą moją głowę...

Te kwiaty chciałbym wpleść do wierszy,
pisząc o szczęściu chwil tych białem —
bo to był dzień, gdy poraz pierwszy
Komunję przyjmowałem...

Gdy dreszcz leciutki spływał po mnie
na myśl, że w Boga się przemienię...
gdy czułem napół nieprzytomnie
miłowań pierwośnienie...

L. Koppens

Z WILEŃSKIEJ KRONIKI SZKOLNEJ.

Na uroczystość św. Kazimierza d. 4 marca z okazji poświęcenia sztandaru po nabożeństwie urządzono deklamacyjny poranek, na którym słowo wstępne miał Leon Borowski a prócz muzyki i śpiewu deklamowali: E. Sobolewski, Tad. Czarniecki, J. Bortkiewicz i Kojdecki, wieczorem zaś odegrano „Wenancjusza".

D. 15 marca staraniem Apostolstwa Modlitwy i X. Kurdziela odbyła się w mieście religijna akademja, której najważniejszym punktem programu był odczyt Michała hr. Sobańskiego na temat, jak Chrystus zwycięża w dziejach świata.

Pod koniec marca odbyły się trzy popisy gimnazjalnych orkiestr dętych, w których wzięła udział i nasza kapela.

Imieniny X. Rektora Barglewskiego obchodzono d. 7 maja i z tej okazji grano dramat „Bolesław Śmiały". Na majówkę d. 16 maja popłynęliśmy statkiem do Werek, stamtąd z kapelą udaliśmy się do Zielonych Jezior. Na Zielone Świątki z okazji wizyty X. Prowincjała urządzono akademję. W katedralnej procesji Bożego Ciała brało nasze Gimnazjum udział a także w procesji na uroczystość N. Serca P. Jezusa, która wyszła z naszego kościoła.

Bibljoteka uczniów pod opieką X. Waligóry wzrosła do 700 tomów. Gabinety przyrodniczy i fizyczny, sala rysunkowa podobnież jak i garderoba teatralna mogą się poszczycić pięknym tegorocznym przyrostem.

D. 19 czerwca udało się całe Gimnazjum z kapelą do M. Bożej Ostrobramskiej, gdzie X. Rektor odprawił dziękczynne nabożeństwo, w którem też wziął udział tutejszy Wojewoda p. Raczkiewicz, wyjeżdżający na stanowisko Ministra spraw. wewnętrznych do Warszawy.

W roku ubiegłym liczyło nasze Gimnazjum 408 uczniów, a na ostatniej klasyfikacji celujących było 42, powtarzać zaś klasę ma 63 uczniów. Sodalicja szkolna liczyła 40 członków. Dotychczasowy Konwikt złożony z 40 internistów zostaje zniesiony, a na rok przyszły będą tylko sami eksterniści; przybywa też na rok przyszły kl. VI.

W czasie wakacyj zabrano się do restauracji wewnętrznej kościoła, czem kieruje X. Prokurator F. Quies.



KRONIKA KONWIKTOWA.

Druga połowa maja była dość pogodna i ciepła, więc zaczęliśmy używać kąpieli w Strwiążu i pływalni. Na wzór małej, tak zwanej salonowej orkiestry, powstał za staraniem X. Dordy i p. Kałużniackiego też mały chór, który w niedziele i święta w maju śpiewał na Mszy św. Do ogródka botanicznego przydzielono ziemi więcej, niż dotąd posiadał, więc też przybyło w nim pracy. Za tym ogrodem, na miejscu gdzie dawniej była cegielnia zaczęto pracę niwelacji i plantowania, bo tam ma być wielkie wspólne boisko na ćwiczenia wojskowe. W sobotę d. 16 maja z okazji święta Bł. Andrzeja Boboli odśpiewaliśmy po Mszy św. Boże coś Polskę. Tegoż dnia po obiedzie Sodalicja Konwiktowa wybrała się na pielgrzymkę do Starejwsi. Nazajutrz widzieliśmy przechodzącą wielką procesję ruską, jaką urządzono z okazji misyj ludowych w tutejszej cerkwi, kierowanych przez XX. Redemptorystów obrządku greckiego.

W sobotę 30 maja przyjechała z Sambora komisja wojskowa przed którą kl. VIII i VII zdawała „maturę“ z wojskowego wyszkolenia, a koledzy tych klas otrzymali poświadczenia wojskowe, które im mają dać pewne ulgi przy jednorocznej służbie wojskowej.

Na Zielone świątki ostatniego maja nabożeństwo celebrował X. Prefekt Generalny Dzikiewicz, udzielając najmłodszym Kolegom I Komunji św. Wieczorem zakończył majowe nabożeństwo egzortą X. Krokoszyński.

Po kolacji zebraliśmy się na sali na przygotowaną już od dawna komiczną operę p. t. Kuracja wodna Baselta. Część muzyczna była bardzo obfita, grano bowiem Offenbacha Orfeusz w piekle, Wieniawskiego Legendę, Symfonję Dankla, Czarne domino Aubera i Tajemnicę serca Stolca. W Kuracji wodnej, (dawniej nazywanej knajpowską) występowali: Kol. Tepa, Sudhoff, Łubieński i Rudolphi. Najwięcej jednak utkwiły w pamięci wszystkich śpiewy i deklamacje. Kol. Filara o „brysiu, który wpadł do kuchni“ a również o „miłym Srulciu“.

D. 2 czerwca przybył na maturę wizytator Dr. Alfred Jahner. Kl. VIII zaczęła zdawać egzamina dojrzałości, a tymczasem Kl. VII wyjechała na wycieczkę krajoznawczą do Sanoka, gdzie zwiedzano fabrykę wagonów, Kl. VI zwiedziła kopalnie nafty w Borysławiu, a kl. V wyjechała do Sianek i Turki. Niższe klasy robiły dalsze okoliczne wycieczki a w lasach zbierały poziomki. Ostatnia partja zdała maturę wieczorem w czwartek; ponieważ przybyli do Chyrowa maturzyści z roku 1900, więc po kolacji na ich powitanie wystąpiła kapela.

Rano w piątek 5 czerwca nabożeństwo do Serca P. Jezusa odprawił X. M. Morawski jeden z gości jubilatów. Przed południem odbyło się pożegnanie maturzystów. Po uwerturze Suppego następujący koledzy otrzymali świadectwa dojrzałości:

Jerzy Cyga	Marjan Nodzyński
Jerzy Cywiński	Jan Podmagórski
Zygmunt Filipczak z odzn.	Zbigniew Przybyszowski z odzn.
Tadeusz Hirschklau	Józef Rejthar
Henryk Huchro	Tadeusz Sitnicki
Jan Huczyński	Tadeusz Skiba
Wincenty Kwieciński	Lesław Socha
Józef Makowiec z odzn.	Jerzy Sokołowski
Kazimierz Mihucki z odzn.	Alfred Stelmach z odzn.
Adam Mikuliński	Aleksander Stojałowski
Kazimierz Morawski	Mieczysław Wartanowicz

Juljan Zawadzki.

Orkiestra odegrała Tańce góralskie Moniuszki, poczem X. Rektor wskazał abiturjentom na „Credo i dekalog“ jako na drogowskaz ich przyszłego życia, a Kol. A. Stelmach w krótkich słowach w imieniu Kolegów pożegnał cały Konwikt. Teraz zabrał głos Dyrektor Ossolineum ze Lwowa Dr. Ludwik Bernacki; oto jego słowa:

Przypadł mi w udziale zaszczyt przemówienia imieniem tych wychowanków Konwiktu Chyrowskiego, którzy lat temu 25 opuścili mury Zakładu z patentem maturzystów.

Dostojni Państwo, Drodzy Nauczyciele, Kochani Koledzy i Wy, młodsi od nas Towarzysze!

Ćwierć wieku temu wyszło nas 26 z tej macierzy, młodych i pełnych nadziei; 4 pokryła mogiła, reszta żyje i w przeważnej ilości zbiegła się tu z różnych kraju zakątków, by się radować tą rocznicą w tej przystani, gdzie upłynęło im tyle lat bez troski, bez wiedzy co to jest życie, jego trud i znój.

A do radości mamy ważkie powody. Zrodzeni w niewoli, okuci w powiciu doczekaliśmy w naszym wieku męskim momentu, o który modliły się całe pokolenia — do Wszechmogącego zanosząc błaganie: Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie. Za naszych to czasów wybiła na zegarze dziejowym godzina sądu i sprawiedliwości — i zmartwychwstała ta, o której nam tu zawsze mówiono, że jeszcze nie zginęła, że nie umarła ale jeno śpi. Byliśmy świadkami i widzami

cudu: jak z krwawej mgławicy i oparów wojny wyłoniła się w pełnym blasku i majestacie ta, której czekali prorocy i mędrcy narodu — nasza Ojczyzna, Polska Że więc w wolnej już, zjednoczonej, niepodległej i krzepnącej z dnia na dzień ojczyźnie obchodzimy nasze święto — to pierwszy powód do rozpierającej zacne serca radości!

Jak kilku z nas nie oszczędziło żniwo śmierci, tak też niejeden z naszych mistrzów, których drogą pamięć chowamy głęboko w sercach, padł wśród zawodu. Że jednak żyje jeszcze, a co więcej w pełnem zdrowiu pędzi swój czynny żywot, znaczna część naszych wychowawców, to cieszy nas niezmiernie. I tu leży dalsza przyczyna naszego rozradowania i szczęścia

Na ostatniem już miejscu kładziemy naszą własną, że tak powiem, egoistyczną radość, której i wy Kochani, młodzi Koledzy kiedyś niechybnie doznacie. Po 25 latach rozłąki przenieśliśmy się znów razem w kraj lat dziecinnych, kraj młodości, świat marzeń i zachwytów, ozłoconych cudnemi promieniami wspomnień. Cisną się do serca i duszy stęsknionej za tem, co nie wróci, fakty i zdarzenia, które minęły jak złuda i sen. Zda się, że słyszymy ich podzwonne, jakie dźwięcznym dzwonem wydzwania im czas, pan życia i śmierci, ostrzegając niejako, że niemasz nic trwałego pod słońcem. Gwarzą z nami nieustąpliwe i bohaterskie mury Zakładu z otaczającą go naturą na nutę zgodną: Tempora mutantur et nos mutamur in illis. Te uczucia, radosne naprzemian i smutne, koi i krzepi jednak świadomość, żeśmy nie zmarnowali życia, że pracowaliśmy i pracujemy dla dobra wskrzeszonej, potężnej ojczyzny, że nie skalaliśmy tego gniazda, z którego młode ptaki wylecieliśmy przed 25 laty w szeroki, ludny i nieznany świat. Obyście i wy, młodsi koledzy, w dniu dwudziestopięciolecia swej matury mogli o sobie to samo powiedzieć Życzymy wam tego z serca!

Zakładowi chyrowskiemu zawdzięczamy podstawy moralne i naukowe, podwalinę pod bieg naszego życia i za to, co dla nas zdziałał, składamy mu pokłon i cześć.

Pożegnanie to zakończyła orkiestra grając mazura Wieniawskiego.

Na obiad udali się młodzi tegoroczni maturzyści do jadalni kolegjackiej, gdzie przemawiał w imieniu maturzystów z przed 25 laty ojciec tegorocznego maturzysty p. Rafał Cywiński, poczem na kwadracie grała jeszcze kapela kl. VI.

Ten tydzień dla nas był dość lekki, szkoły było nie wiele, ale zato teraz zaczęło się robić gorąco nie tylko na dworze ale i w szkole. Trzy nowe boiska tenisowe otoczone siatkami już ukończono a 4 kręgielnie zaczęto pokrywać dachem. Procesja Bożego Ciała przy pięknej pogodzie odbyła się pięknie, a ostatnia Ewangelja była w cerkwi; procesję prowadził X. Minister Ochęduszko a nasza kapela grała pieśni kościelne. Miało się już ku końcowi roku szkolnego: jeszcze tylko d. 16. czerwca przybyło 50 nowych kandydatów na konwiktorów zdających egzamin do I. kl. Kapela kl. V. nabrała już wprawy i rywalizuje ze starszą o rok kapelą kl. VI. Z Krakowa przyszła wiadomość, że tam dnia 18 czerwca zmarli Brat Stanisław Dydek, który był zajęty przy budowie nowego skrzydła i kaplicy naszej oraz Chyrowiak Br. Strzyżowski.

Na uroczystość Serca P. Jezusa celebrował u nas bawjący w Chy-

rowie X. W. Jankiewicz, bo nasz X. Rektor wyjechał do Lwowa, gdzie na rynku miał z tej okazji kazanie. U nas procesja odbyła się dopiero w niedzielę d. 21 czerwca; prowadził ją po nieszporach W. X. Prowincjał, kazanie przed figurą Serca P. J. miał W. X. Kanonik Watulewicz z Felsztyna; chór męski umieszczony pod kaplicą wykonał bardzo poprawnie kilka pieśni. Tegoż dna X. Mróz wracając ze swej „parafji" z Polany, gdzie rano miał Mszę św., upadł tak nieszczęśliwie, że złamał rękę.

Po kolacji kl. VII wystąpiła, grając dwie wesołe komedyjki: „O jedno piętro za wysoko" oraz „Walerek i Kasperek". Profesorzy pp. Kałużniacki i Nawratil wystąpili z koncertami Moniuszki i Wieniawskiego. Nadto grali Kol. Godziszewski, Radziejowski i Splewiński. Orkiestra salonowa grała uwerturę romantyczną Kelera Beli a kapela Kl. V. uwerturę Moja Królewna Stolca. „Praca doktorska" — Alpuhara Berka Kohna zyskała najhuczniejsze brawa.

Na ostatniem zebraniu Skargowskiem miał X. Chmura odczyt o nowej muzyce polskiej. Koło zaś zebrało na wakacje broszurki do rozdawania, oraz uchwaliło jakieś obostrzenia co do wkładek na rok przyszły. Zaczęły też już nadchodzić z Przemyśla fotografje dywizyjne, kapeli, jadalni, sodalicyjne oraz piękna grupa abiturjentów z profesorami.

Jużby się kronikarzowi chyrowskiemu zdał radjotelefon, by sobie oszczędził i nóg i czasu, zwłaszcza teraz przed klasyfikacją. A jest doprawdy moc osobliwości do zanotowania. Niedawno byłem z dywizją na przechadzce. Co tam jest pod lasem? Ruiny starego zamczyska? pyta ktoś. W sam raz ruiny — któryś odrzekł, to fundamenta pod nowy karcer dla niepoprawnych konwiktorów! Co? tam pod szczytami? No, jak nie, to schronisko dla wycieczkowców i zapalonych narciarzy! To co innego — odrzekł uspokojony — takieby się przydało! Będziesz miał schronisko — mruknął któryś — to szałas na podwieczorki. Nie wiesz, że już od wiosny zwożą tam materjał budowlany, a od dwu tygodni wre praca pod okiem naszego dostawcy słodyczy.

Tyle z owej przechadzki. Tu znów bliżej Zakładu, na miejscu starej cegielni pracuje coś w rodzaju czołgów, a praca iście amerykańska! Nikną pagórki, podnoszą się doliny, wygładza się teren pod przyszłe boisko dla „igrzysk olimpijskich". Tam znów za parkanem, w ogródku szkolnym raz po raz w dni pogodne dojrzysz całe legjony malców inżynieżów z łopatami i taczkami przy pracy. A jaki tam rozgwar, jakie współzawodnictwo, bo kierownictwo spoczywa w rękach kol. Klenowskiego, zwanego „Beczułka". Tego to już wszędzie spotkasz. Ot! dziś jakaś nowa komisja przywiozła wielki rulon. Trzeba więc zbadać, co to; pewnie obrazy do kaplicy. Spieszę korytarzem i spotykam „Beczułkę". A dokądżeto kolega zdąża? Czy może jako nowy członek komisji malarskiej? E! gdzietam, trochę wyżej. Aha, wiem: pewnie chcesz się

jegomość zapisać na wakacyjny kurs rysunków! I to nie! Jestem zaproszony na członka towarzystwa „Kształt i barwa“, urządzającego dziś wystawę prac rysunkowych. Ho! Ho! Wysoko celujesz! Choć, a zobaczysz, odrzecze „Beczulka“. Wszedłszy do oratorjum kaplicy, zobaczyłem u sufitu przypięty obraz: alegoryczną postać z księgą i pochodnią, jako symbolem wiedzy i oświaty.

Czy ci się podoba? pyta mię towarzysz. Hm! wypowiem się później, gdy wszystkie obrazy znajdą się na swojem miejscu. Idziemy więc po schodach na górę, wchodzimy do sali. O! dziwo! Quanta mutatio rerum! Stojące zwykle szeregami stoliki wyciągnęły się teraz w jeden wielki czworobok. Pełno na nich różnobarwnych teczek o wystylizowanych pomysłowo napisach. Biegnąca wzdłuż stołów barjerka także pokryta przeróżnemi rysunkami, podobnie jak ściany. Widzisz? rzecze do mnie „Beczulka“ — to wszystko moja robota. Od rana do wieczora sortowałem, rozwieszałem, przypinałem. Czy nie ładnie? Ślicznie! — odrzekłem — ale czy i tamto też twoja robota? — pokazuję na drugą część sali. Nie! To już inne kierownictwo. To praca kolegów Ostrowskiego, Mermona, Symonowicza, Morawskiego. Przechodzę wzdłuż i oczom nie chcę wierzyć, by ci malcy takie mieli zamiłowanie do rysunków. Z jaką swobodą i naiwnością przedstawiają swoje spostrzeżenia i różne sceny z życia. Tu widok wioski z kościółkiem, tam ulica miejska, tu zabawa przed domem, polowanie, jazda na koniu, koleją lub aeroplanem. Tu naiwne, barwne naklejanki, tam znów wzdłuż katedry cały szereg mieszkańców „Parnasu“. Na prawo pięknie cieniowane, ozdobne naczynia. ornamenta stylowe, zgrabnie podchwycone obrazki z kina chyrowskiego (specjalność kol. Ciechanowicza). To znów długouche zające, a za nimi sfora chartów, tu głowy końskie, obok groźne wilki, lamparty i na zdobycz czychające orły i sępy. Z drugiej znów strony barwne owoce, ozdobne alfabety i misternie wykonane monogramy. Tu znów o żywych barwach kwiaty i bukiety, obok starannie odtworzone głowy i popiersia wielkich mężów. Ponadto „eksponaty“ uczniów kl. 4 i 5 z zakresu historji rzymskiej i greckiej w charakterze zadań prywatnych, zwanych pospolicie przez ich autorów „lekturami“ Oto dorobek tych nowych adeptów sztuki i owoce ich usiłowań. W ocenę jednak tego wszystkiego wdawać się nie będę, zato wpadający w oko na tablicy ściennej wykaz uczniów odznaczonych w rysunkach niech starczy za takową:

W kl. V: Koledzy Cisek, Łazowski, Zieliński; w kl. IV: Ostrowski. Świeykowski, Telatycki, Kłosowski, Kozłowiecki, Mermon, Morawski, Symonowicz, Stoss; w kl. III: Ausobsky, Denasiewicz, Przecławski, Puchalski, w kl. II: Bracia Garlińscy, Pawłowski, Dembiński, Jaworski, w kl. I: Pliś, Zawilski, Smetanka, Wołkowski. Podawszy nazwiska tych

kolegów odczuł kronikarz zadowolenie, że nie tylko muzyków i aktorów uwiecznia Kronika, ale też i miłośników sztuk pięknych z sali rysunkowej.

Szkoła zakończyła się w południe d. 24 czerwca, poczem zaczęło się już na serjo ostatnie pakowanie ogólne, bo niektórzy z kolegów to już oddawna się pakowali. Byłem przekonany, że sezon teatralny już się w niedzieię zakończył, tymczasem się pomyliłem, gdy po kolacji znów udaliśmy się na salę. Niektórzy utrzymywali, że to X. Turbak urządza pożegnalne przedstawienie, gdyż twierdzi, że już z Chyrowa wyjeżdża. Jakkolwiek miała się ta sprawa, w każdym razie kl. VII dała przedstawienie komedyjki p. t. Wuj z Ameryki, oraz wystąpiła ze śpiewem „Hej w górach wiosna" i szkoła żydowska. W czasie przerwy X. Rektor przedstawił nam nowego Starostę pow. Starosamborskiego W. p. Frankowskiego. Koncert Kol. Mazarakiego na wiolonczeli, muzyka oraz wesołe kuplety Kol. Tepy wypełniły ten ostatni wieczór w Chyrowie.

Nazajutrz dowiedzieliśmy się, że w nocy zmarł w kolegjum staruszek 80 letni O. Aleksander Uram.

Ostatnią egzortę wygłosił X. Wantuchowski, nabożeństwo końcowe z Te Deum celebrował X. Rektor. Zaraz po śniadaniu odbyła się klasyfikacja roczna. Rozpoczęła ją orkiestra grając uwerturę Suppego „Poeta i chłop". Deklamowali Kol. T. Wolski i P. Sumiński. Wynik klasyfikacji odczytał X. Dyrektor J. Sas, a z otrzymanego wkrótce „Sprawozdania" dowiedziałem się, że celujących było nie wielu, bo tylko 24, klasę zaś zarepetowało 53. Medalami za ten rok odznaczono następujących Kolegów w klasach:

VII	medal złoty:	Wacław Farenholc	srebrny	Henryk Skirmunt
VI	„ „	Jerzy Kwieciński	„	Kazimierz Bodytko
V	„ „	Roman Bażyński	„	Mieczysław Sendler
IV	„ „	Kazim. Tymoszewski	„	Antoni Aust
III	„ „	Józef Kargol	„	Stanisław Woyczyński
II	„ „	Jarosław Bęski	„	Zbigniew Pawłowski
I	„ „	Aleksander Czacki	„	Marjan Dworak
Wstęp.	„ „	Włodzimierz Dworak	„	Erwin Szeib.

Po dziarskim czardaszu W. X. Rektor życzył nam wesołych i dobrych wakacyj i wkrótce podążyliśmy na dworzec kolejowy. Tak się zakończył 38 rok szkolny w Chyrowie.

Wiadomości o dawnych Kolegach.

W Chyrowie dn. 5. czerwca odbył się zjazd maturzystów z r. 1900 to jest po 25 latach. Przez swe przybycie odnowili swoje stosunki koleżeńskie następujący Koledzy: Dr. Ludwik Bernacki, Rafał Cywiński, Stanisław Dzierżanowski, Władysław Dziewoński, Inż. Adam Ebenberger, Marceli Heggenberger, Dr. Wojciech Jarzymowski. Inż. Bronisław Krobicki, Tadeusz Kowalewski, X. Marjan Morawski, T. J., Inż. Wiktor Nahlik, Tadeusz Osuchowski, X. Marjusz Skibniewski T. J. Telegramy z usprawiedliwieniem i z życzeniami nadesłali: Dr. Erazm Orski ze Stanisławowa, Dr. Bronisław Rzuchowski z Borysławia, Józef Pogorski z Szebni. Rano konwiktową Mszę św. na intencję Kolegów odprawił X. Morawski, a że to był dzień pożegnania maturzystów zarazem, więc na końcu odśpiewano Te Deum. Klasa ta znalazła w Chyrowie jeszcze trzech ze swoich profesorów to jest XX. Kapauna, Kohlsdorfera i Koppensa Po śniadaniu udali się jubilaci do swej klasy, gdzie X. Koppens odczytał ostatni katalog, poczem wspominano nieobecnych i zmarłych kolegów i księży. Uczestnicy zjazdu wzięli następnie udział w uroczystości pożegnania tegorocznych maturzystów i przy tej okazji w ich imieniu przemawiał Dyrektor Ossolineum Dr. L. Bernacki. W czasie obiadu wzniósł zdrowie gości X. Rektor, a odpowiedział Kol. R. Cywiński. Po obiedzie odbyła się wspólna fotografja, poczem kapela kl. VI pożegnała gości. Zjazd zebrał 300 zł. na Dom Chyrowiaków.

W kilka dni potem odwiedził z tej klasy na krótko Konwikt Dr. Br. Rzuchowski, który jest dyrektorem spółki akcyjnej „Fanto" i polskiej linji lotniczej Aeroloydu Warszawa.

Prezes Banku Gospodarstwa Krajowego Eustachy Korwin Szymanowski miał referat w czasie Kongresu Rolniczego w Warszawie p. t. Kredyt rolniczy, umieszczony w Gazecie Warszawskiej. W tym też kongresie brał udział Dr. Stanisław Świeżawski.

W Kielcach dn. 20. czerwca odbył się ślub Wicewojewody Dra Adama Kroebla z panną Anną Garbińską. W Warszawie d. 10. czerwca odbył się ślub Kapitana art. Stefana Kopeckiego z panną Zofją Sienkiewiczówną. We Lwowie przed cudownym obrazem M. B. Pocieszenia pobłogosławił O. Mieloch związek małżeński Inż. agr. Jacka Pieniążka z p. Marją Marszałkiewiczówną. Kol. Pieniążek otrzymał posadę inspektora hodowlanego w Nowogródku. W Nowostawcach koło Medwedowec d. 11 lipca odbył się ślub Kol. Adama Gołębskiego ze Sławentyna z p. Marją Herty.

W Zjeździe katolickim w Ostrowiu Poznańskim, który się odbywał w ostatnich dniach czerwca brali udział Dr. Adam Bielecki,

Dr. E. Szeib i Kol. Jan Deskur. Na zjazd sodalicyjny do Lwowa przybył jako delegat z Poznania Dr. S. Salkowski.

Kol. Leon Koppens, służący dalej przy poselstwie polskiem w Pradze wydał nowy tomik swych poezyj p. t „Spotkania z ciszą" Dr. Karol Kuhl w „Polskiej Gazecie lekarskiej" umieścił swą pracę p. t. Przyczynek do skazy krwotocznej ze zmniejszoną ilością płytek we krwi. Kol. Stanisław Postel służy jako sędzia w Brodnicy na Pomorzu, lecz wkrótce ma otworzyć kancelarję adwokacką. Notarjusz Adam Bański został przeniesiony do Strzyżowa. Inż Adam Gromnicki donosi, ze przeniósł się z Huty-Zgoda do Katowic, gdzie ma lepsze warunki pracy. Dr. Kazimierz Kotarski objął administrację dóbr Adama hr. Stadnickiego w Nawojowej.

X. Stanisław Dunikowski donosi, że zdrowie na tyle mu się poprawiło, że mógł objąć kapelanję i katecheturę u ŚŚ. Nazaretanek w Rabce. X Jan Mayer T. J. został superjorem w Zakopanem. W tygodniku „Przewodnik Katolicki" ukazał się list X. Stanisława Hankiewicza z Rodezji. X. Tadeusz Linde został proboszczem w Chocimierzu majątku Kol. Wł. Jełowickiego.

Dr. L. Bernacki przenosi się po wakacjach do Warszawy, gdzie zostaje dyrektorem Uniwersyteckiej Bibljoteki. Donoszą nam, że Dyrektor Banku Gosp. Kr. we Wilnie Jan Jakubowski za pracę swą zyskuje tam wielkie uznanie. Kol Władysław Korzeniowski jest urzędnikiem w Banku G. K. w Warszawie. Inż. Karol Brahel donosi, że gospodaruje w majątku Zofinów p. Grybów, ale narzeka na obecne powodzie i deszcze.

Donoszą nam, że w Chorzowie Fabryka związków azotowych pod kierunkiem Inż Eugenjusza Kwiatkowskiego wspaniale się rozwija i przynosi państwu znaczne dochody.

Ze Lwowa na uroczystość w Zadwórzu wyjechali Dr. Jan Lubaczewski i St. Rehman. Kol. Branko Groo otrzymał stopień doktora medycyny na uniwersytecie lwowskim.

Kol. Rudolf Baranowski otworzył kancelarję adwokacką w Poznaniu.

Z Warszawy donoszą, że pod koniec czerwca zebrali się u Kol. Juljusza Dzierżanowskiego Kol. W. Skarzyński, K. Kessel, S. Głowacki, A. Kornecki, Dr. K. Potrzebowski, W. Paczoski, R. Rudniewski, Dr. A. Kucharski, Dr. S. Jezierski, ale po naradzie postanowili wybory w Kole odłożyć na koniec lipca, gdyż nie przygotowano jeszcze wszystkiego do walnego zebrania Koła.

We Lwowie w Akademickiem Kole Chyrowiaków obrano następujący Wydział: Przewodniczący Zbigniew Socha, zast. Korneli Lewicki, sekretarz Kaz. Kopecki, skarbnik Jan Zawisza, wydział: Jarosław Lewicki, F. Ritter, W. Liwicki, J. Pokrzywnicki, komisja lustrująca: J. Tarnawski, J. Gerżabek, S. Batko.

Z Poznania donoszą: „Koło nasze dzięki gościnności X. Superjora Stanisława Mielocha miało w domu OO. w tym roku opłatek wspólny, święcone i ostatnie bardzo serdeczne zebranie w wilię imienin naszego Prezesa Jana Deskura, na którem prócz X Fr. Kwiatkowskiego i X. Nowakowskiego było 12 Chyrowiaków".

Wybory w Kole Poznańskiem odbyły się d. 16 czerwca i dały

następujący wynik: Prezes Jan Deskur, wicepr. Dr. Ad. Bielecki, sekretarz L. Sobański, skarbnik W. Morawski, członkowie wydziału: X. Fr. Kwiatkowski, W. Badurski, T. Kowalski, Inż. Zb. Miedziński, Jan Werner, Kom. Szk. Dr. A. Rosa, Cz. Długołęcki, A. Stojowski.

W Lwowskiem Kole Związku Chyrowiaków odbyło się walne zebranie d. 1 lipca, a po sprawozdaniu Dra Jana Lubaczewskiego i udzieleniu wydziałowi absolutorjum odbyły się wybory z następującym wynikiem: Prezes Koła Marjan Obertyński, wicepr. Dr. K. Kuhl; członkowie Wydziału: Inż. A. Ebenberger, M. Czech, Dr. T. Riedl, Dr. J. Lubaczewski, St. Rehman, W. Ostrowski, S. Trznadel, Z. Socha, Z. Lewicki.

Kol. Jarosław Lewicki donosi: „Imieniem Akademickiego Koła Chyrowiaków proszę o podanie w Prz. Chyr. zawiadomienia, że wszelkich informacyj co do wpisów na Politechnikę Lwowską udziela Kol. Jarosław Lewicki w godzinach urzędowania Sekretarjatu Br. Pomocy od godz. 12. Moje prywatne mieszkanie Lwów Torosiewicza 15 a".

We Lwowie w Pensjonacie Anuta na Kopernika 3 mogą akademicy otrzymać całodzienne zupełne otrzymanie od 6—8 zł. dziennie. Pokój we dwu wypadnie taniej.

W Sodalicyjnym Domu Akademickim w Krakowie przy ul. Kanonicznej 14, oznaczono cenę za łóżko 24 zł. miesięcznie.

Chyrów odwiedzili prócz wyżej wymienionych: Koledzy E. Szymanowski, Jan Rudowski, A. Jaegerman, J. Dobrostański, Fr. Politalski, Dr. Jan Mikułowski, Eryk Proń, Karol Pauls, E. Macieliński, S. Dunikowski, J. Cywiński.

Wakacje

Wakacje to czas odpoczynku po dziesięciomiesięcznej pracy, czas wypoczynku zasłużonego lub mniej, zależnie od pracy, o czem tylko sumienie każdego ucznia może szczerze powiedzieć, bo ludzkie świadectwo o pilności niezawsze wskutek nieświadomości jest sprawiedliwe.

Wakacje to okres rozrywek mających na celu zahartowanie ciała przez ruch na świeżem powietrzu, okres samokształcenia przez prywatną lekturę i krajoznawstwo, dalsza szkoła życia w zmienionych warunkach i w nowem środowisku.

Dla konwiktora szczególniej wakacje to czas, w którym ma spotęgować może przez dłuższą rozłąkę nieco oziębłą miłość względem rodziców i rodzeństwa, a więc jest czas dający mnóstwo sposobności do okazania rodzicom swego przywiązania, usłużności niekiedy nawet pomocy i wyręki.

Lecz wakacje to przedewszystkiem praktyczny egzamin z nauki

religji. Czy jesteś chrześcijaninem mającym żywą wiarę, czy swoim postępowaniem gorliwego katolika dajesz otoczeniu budujący przykład, czy pamiętasz o duszy swej i jej potrzeby przez modlitwę i sakramenta zaspakajasz — to wszystko pokazują wakacje.

A więc wakacje to czas większych wobec Boga zasług, bo wszystko co czynisz dobrowolnie i bez przymusu, każdy pacierz, każda Msza św., każda Komunja św. ma daleko większą zasługę niż w konwikcie. Czem jesteś, jakim jesteś powie ci własne sumienie przedewszystkiem, gdy się zastanawiasz nad swojem postępowaniem na wakacjach. Wakacje również są zapowiedzią, jakim będziesz po maturze, która jest tylko świadectwem dojrzałości naukowej. Dojrzałość moralności życiowej zdobywa się przez częściowe i powolne akty zaparcia się siebie, akty wstrzemięźliwości, mężnego panowania nad sobą, do czego wakacje przy zmienionych warunkach życia dają mnóstwo okazyj.

Ale świadectwo tej dojrzałości wydaj tylko Sam Najwyższy Sędzia i Nauczyciel wszechwiedzący i nieomylny dopiero przy śmierci. Dojrzeć dla nieba to znaczy natyle swoją duszę uchrześcijanić, aby nienawidziła tego wszystkiego, czem się brzydzi Chrystus, a miłowała to wszystko i pragnęła całą siłą swej woli tego, co nas czyni w oczach Boga miłymi — słowem dojrzeć moralnie i duchowo znaczy zarabiać na niebo przez godne zapłaty wiecznej uczynki, przez zasługi i akty cnót.

Warto się więc wśród różnych wakacyjnych zajęć skupić nieco wewnętrznie i zastanowić, jak ja spędzam wakacje, jak zdaje ten egzamin życiowy i religijny?

Jeśli ci się te myśli nie podobają, jeśli cię może nawet te morały, jak się z przekąsem wyrazisz, znudziły i przerywając czytanie, reszty już nie dokończysz, to znak, że egzamin życiowy wypada bardzo źle. Nie trać jednak nadziei, nie zniechęcaj się, bo jeszcze masz drugą połowę wakacyj, jeszcze możesz w drugim miesiącu zdać poprawkę z życia. Z upadków i błędów można skorzystać; poznawszy siebie samego, leczyć się i hartować.

Niedawno we Lwowie prof. T. Lewicki, były inspektor szkolny, publicznie powiedział: „My chcemy mieć Polskę katolicką do ostatniego człowieka, który siebie nazywa Polakiem i chcemy wiarę naszą i kulturę naprawdę chrześcijańską nieść innym narodom... bo wierzymy, że taka jest misja naszego narodu i że Polska zginie jeśli tego posłannictwa nie spełni".

Wiarę naszą czynem i przykładem ma nieść pomiędzy kolegów i rówieśników Chyrowiak w czasie wakacyj, bo komu więcej dano od tego więcej żądać będą, a zdrowa i lepsza część naszego społeczeństwa tego się też domaga od młodzieży polskich i katolickich szkół. Nie wątpię, że pragniesz być dobrym Polakiem, bądź więc w czasie wakacyj dobrym, szlachetnym synem i bratem i często się nad tem zastanawiaj, jakim jesteś człowiekiem?

T. B.

PAMIĘCI ZMARŁYCH.

Ś. p. Br. Adam Strzyżowski T. J.

Zmarły w Krakowie Adam Strzyżowski urodził się we Lwowie w r. 1875, a gimnazjum i maturę wraz z bratem Eugenjuszem ukończył w Chyrowie w r. 1897. Po ukończeniu praw gospodarował w Tarnopolskiem, skąd przez Moskali w czasie wojny został zesłany na Sybir. Swego czasu umieściliśmy list zmarłego, opisujący przejścia rosyjskiej niewoli oraz ciężką chorobę w Krasnojarsku.

Cudownie, jak twierdził, zachowany przy życiu po powrocie z niewoli poczuł głos wołający go na służbę Bożą. Do Chyrowa przybył z koronką i ks ążeczką „O Naśladowaniu Ch. P., wywiezioną z Konwiktu. Tu w Chyrowie odbył aspiranturę, poczem d. 9 października 1922 r. rozpoczął nowicjat w Starejwsi. Po dwu latach złożył pierwsze śluby zakonne, poczem wyjechał do Krakowa, gdzie jakiś czas był zajęty przy administracji wydawnictw. Choroba piersiowa, jakiej się nabawił w niewoli, rozwijała się coraz bardziej, tak, że przez ostatnie miesiące już łóżka nie opuszczał.

Z poddaniem się Woli Bożej, z radością, że umiera w zakonie zakończył swe życie d. 18 czerwca w kolegjum na Wesołej.

Pogrzeb odbył się wspólnie z pogrzebem Br. S. Dydka; na pogrzeb przybyli obaj bracia zmarłego Chyrowiacy Eugenjusz i Marjan.

Ś. p. Feliks Markiewicz.

Skutki wojny wciąż jeszcze się pokazują, czego dowodem te kartki ze wspomnieniem pośmiertnem tak młodych ludzi. D. 30 czerwca zmarł w szpitalu wojskowym w Warszawie Kapitan Korpusu sądowego Markiewicz, którego fotografję

wraz z dwoma braćmi legjonistami swego czasu zamieściliśmy w naszem pisemku.

Zmarły urodził się w Orlińcu w Wielkopolsce w r. 1890. Całe gimnazjum i maturę ukończył w Chyrowie w r. 1910. Właśnie jako ukończony prawnik w Krakowie w chwili wybuchu wojny wstępuje do 3 p. piechoty legjonów. Na froncie już w pierwszym roku wojny nabawił się ciężkiej wady serca i choroby piersiowej. Po przejściu Hallera był internowany w Żurawicy, następnie wcielony do armji austrjackiej. Listopad 1918 zastaje go już w Poznańskiem, gdzie bierze czynny udział w powstaniu, a od r. 1919 służy w Ministerstwie wojskowem w IX departamencie sprawiedliwości, odznaczony krzyżem walecznych. Zmarły pisał do nas przed dwoma miesiącami, a przewidując bliski koniec, polecał się modlitwom. W chorobie kilka razy przyjmował św. Sakramenta.

Dla swych zalet charakteru i wielkiej pracowitosci cieszył się wśród przełożonych i kolegów wielkiem uznaniem i sympatją, toteż d. 2 lipca w pogrzebie jego wzięło udział liczne grono oficerów. Osierocił żonę i dwie córeczki.

Ś. p. Roman Maniewski.

Ur. w Ochrymowcach w r. 1896, oddany został do Konwiktu w r. 1904, a maturę zdał w r. 1914. W Chyrowie jako sodalis odznaczał się czułem nabożeństwem do Matki N. Wkrótce po maturze dostał się do wojska austrjackiego, gdzie tułaczka po różnych frontach nadwyrężyła słabe skądinąd jego zdrowie, które jeszcze bardziej podkopały przejścia w czasie walk z Rusinami w latach 18 i 19.

Po uspokojeniu kraju objął majątek Bajkowce koło Tarnopola, gospodarując o ile mu na to zdrowie pozwalało. Słabe płuca zmuszały go do szukania zdrowia na południu, gdzie napróżno jeszcze w tym roku w zimie przebywał. — W Chyrowie ostatni raz był na zebraniu Związku w roku zeszłym.

Umarł zaopatrzony św. Sakram. w Bajkowcach d. 9 lipca, a pochowany został w rodzinnym grobie w Czerniłowie Mazowieckim

R. in p.

Z sodalicyjnych zjazdów.

We Lwowie.

We Lwowie d. 28 i 29 czerwca odbył się w Domu Rekolekcyjnym zjazd delegatów polskich Sodalicyj inteligencji męskiej. Rano w niedzielę po Mszy św. zapoznali się prefekci i delegaci z Lwowską Sodalicją licznie zebraną. Na obrady przybyli Sodalisi z Chyrowa, Częstochowy, Jarosławia, Kalisza, Krakowa, Mielca, N. Sącza, Poznania, Przeworska, Stanisławowa, Starejwsi, Warszawy, a telegramy nadeszły z Wilna, Lublina, Rzeszowa, Tarnowa i od Sodalicji Akademickiej z Krakowa. Prócz prefektów i delegatów przybyło też i 6 księży moderatorów.

Na pierwszem posiedzeniu przywitał zjazd najpierw gospodarz Domu X. Superjor Sobaś i prefekt Sodalicji Lwowskiej prof. Walczak. Następnie odczytano telegram z błogosławieństwem Ojca św. z Rzymu. Prezesem obrad wybrano Dra Stanisława Starowieyskiego, następnie Komisję statutową i uchwalono regulamin obrad.

Referat I wygłosił profesor Tadeusz Lewicki p. t. „Zadania pracy sodalicyjnej w dobie dzisiejszej", poczem rozwinęła się ożywiona dyskusja.

Po przerwie obiadowej referat II miał X. Jan Rostworowski T. J. na temat „Potrzeby i niedomagania Sodalicyj inteligencji męskiej w Polsce".

Zebrani wyrazili życzenia, aby oba referaty bardzo piękne i pełne doniosłych wskazań ukazały się w organie sodalicyjnym „Sodalis M.", a referat prof. Lewickiego już się ukazał w tygodniku „Głos Kaliski".

Resztę czasu zajęły sprawozdania z życia sodalicyjnego w różnych miastach, składane przez delegatów. Wieczorem odbyła się wspólna adoracja Najśw. Sakramentu w kościele.

W poniedziałek Mszę św. dla zjazdu miał X. Gliwa; wkrótce po śniadaniu sod. Ferdynand Danielec w imieniu Komisji Statutowej referował „Statut Związku Sodalicyj inteligencji m. w Polsce". Po wyczerpującej dyskusji Statut uchwalono. Celem Związku jest ożywienie i skoordynowanie działań poszczególnych Sodalicyj a przez to pomoc dla ogólnej akcji sodalicyjnej i katolickiej. Dla osiągnięcia tego celu służy Związek swym sodalicjom informacją, inicjatywą, dyrektywą, odwiedzinami oraz czynną pomocą, zwłaszcza przy zakładaniu nowych gniazd sodalicyjnych. (§ 3) Członkiem Związku może być każda Sodalicja, którą przyjmie zarząd.

Po obiedzie odbyły się wybory zarządu i uchwalono na trzy

lata pierwszą siedzibę w Krakowie. Na prezesa obrano Szambelana Adama Konopkę, oraz jako członków zarządu Edwarda Potworowskiego z Poznania, Inż. Aleksandra Haukego z Warszawy, prof Tadeusza Lewickiego ze Lwowa, Dra M. Mączyńskiego, Z. Bocheńskiego, Dra E. Stolfę i R. Żabę z Krakowa. Zjazd delegatów zrzeszonych Sodalicyj uchwalono na przyszły rok w Krakowie, o ile przyjdzie do skutku ogólny zjazd sodalicyjny tamże; gdyby tego zjazdu nie było, ma się odbyć w Poznaniu.

W Częstochowie.

D. 4 i 5 lipca odbył się pierwszy ogólny zjazd Związku Sodalicyjnego uczniów szkół średnich na Jasnej Górze, w którym wzięło udział około 2.000 uczestników. Rano w sobotę o g. wpół do 8 sodalisi ze sztandarami zebrali się pod Jasną Górą na placu, a stąd ustawieni w czwórki podążyli do Bazyliki, gdzie celebrował Mszę św. J. E. X. Biskup Krynicki, a kazanie wygłosił X Prałat Wróblewski. Wszyscy sodalisi przystąpili do Komunji św., a po śniadaniu zwiedzano klasztor i otoczenie.

Popołudniu w sali I Gimnazjum odbyło się plenarne posiedzenie. Zebranie zagaił X. Biskup Krynicki, mówiąc o obowiązkach sodalisa, następnie Prezes Związku X. J. Winkowski przedstawił rozwój Sodalicji w ubiegłych latach, odczytał list Ojca św. z błogosławieństwem dla zjazdu, życzenia nadesłane przez XX. Biskupów oraz przez P. Prezydenta Wojciechowskiego. Następnie p. Michał Sobański (sodalis tarnopolski) swym odczytem na temat „Młodości podaj mi skrzydła“ wzruszył niezmiernie wszystkich, czego dowodem były entuzjastyczne okrzyki na cześć Szanownego Prelegenta. Sod. Bieliński odczytał rezolucje zjazdu, które też jednogłośnie uchwalono, poczem wnoszono okrzyki na cześć Papieża. Prezydenta Rzeczypospolitej, X. Winkowskiego oraz moderatora z Ameryki X. A. Kłowo, redaktora Marjańskiego Sodalisa przybyłego z Orchard Lake

Po zebraniu był uroczysty pochód z kapelą na Jasną Górę; sztandary otoczyły ołtarz szczytowy, gdzie złożono rezolucje zjazdu do rąk Przeora XX Paulinów O. Markiewicza. Po przemowie tegoż nastąpiło błogosławieństwo, podczas którego nadeszły ogromne chmury, jednak dopóki nabożeństwo się nie skończyło ani jedna kropla deszczu nie spadła. To błogosławieństwo od szczytowego ołtarza uważam za najpiękniejszą chwilę. Zaraz po rozejściu się naszego zjazdu nąstąpiła szalona burza

W niedzielę Mszę św. mieliśmy w kaplicy cudownego obrazu gdzie też odnowiliśmy nasze sodalicyjne ślubowania. Wkrótce odbyło się zebranie delegatów. Na niem miał X. Prezes referat o zakładaniu kółka Eucharystycznego i podziękował XX. Moderatorom oraz Sodalicjom Częstochowskim za prace i trudy jakie ponieśli w organizacji zjazdu. Z naszej konwiktowej Sodalicji wzięli udział w zjeździe: Chrząszcz, Wierzyński, Sendler, Przybyszowski, Pieracki i podpisany.

Na bardziej szczegółowe i obszerniejsze sprawozdanie poczekajmy do wydania naszego miesięcznika „Pod znakiem Marji“.

Konstanty Łubieński.

SPRAWY ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW

Dnia 27. września b. r. o godzinie 10-tej rano

odbędzie się

w Chyrowie

Walne Zebranie Związku Chyrowiaków

Porządek dzienny:

Zagajenie Prezesa.
1. Odczytanie protokołu z ostatniego zebrania,
2. Roczne Sprawozdanie Prezydjum.
3. Sprawozdanie kasowe.
4. Sprawozdanie Komisji szkontrującej.
5. Walne zebranie Bratniej Pomocy i Sekcji budowy domów
6. Związek zawodowy rolników ref. Kol. T. Łubieński.
7. Wnioski Koła Poznańskiego.
8. Wolne wnioski członków.

Usilnie prosimy Kolegów o wczesne nadsyłanie zgłoszenia o przybyciu zwłaszcza tych, którzy przybędą w sobotę, abyśmy *mogl zapewnić im nocleg.*

Wszystkich członków Związku, którzy nie będą mogli przybyć, prosimy uprzejmie, aby swe wnioski nadesłali listownie, lub przynajmniej kartką dali znać o sobie.

Kolegów, którzy przyjadą w niedzielę rano o wpół do 9 prosimy wprost do kaplicy, gdzie dla nich będzie osobna Msza św. Posiedzenie Prezydjum odbędzie się w sobotę popołudniu, więc członków Prezydjum prosimy przybyć w sobotę koło południa

---

Adres Prezesa Związku:

Stanisław Sokalski, Lwów — ul. Legjonów 1., II. p.

Konto P. K. O. Związku 142-457.

Roczna wkładka do Związku 12.— zł



Wieści z Chyrowa

Czytelnicy młodsi wyglądają wiadomości o mających zajść zmianach w Konwikcie, toteż garść tych nowin im wysyłamy. Prefektem Generalnym zostaje X. Józef Machowski, a Dyrektorem X. M. Kohlsdorfer, czyli powracają na swe dawne stanowiska.

Prefektem Kl. 8 będzie X. Zabdyr, 7 — X. Majcher, 6 — X. Wałęcki, 5 — X. Waligóra, 4 — X. Mroczka st., 3— X. Mroczka mł., 2 — X. Turek, 1 — X. W. Cisek, Wst. Br. Trela. W gronie profesorów zmiany nieznaczne.

Do Chyrowa wracają: X. Wojtoń, X. Olesz, X. S. Piątek, X. Jagusz; Chyrów opuszczają: XX. Dzikiewicz, Turbak, Wantuchowski, Chmura, Stabryła, Fiut, Nitka.

Pozatem można dodać, że kaplica już prawie cała wymalowana, brak tylko jeszcze tych dwu wielkich obrazów na sklepieniu. Z powodu słoty leśne schronisko na szczycie jeszcze nie ukończone, natomiast kręgielnie już wszystkie dachem pokryte.

Na początku lipca Strwiąż przybrał niebywałe dotąd rozmiary, ale obecnie już bardzo spokorniał.

Wkońcu przypominamy prośbę Wydziału Koła Skargowskiego, aby członkowie przywieźli z wakacyj po jednym numerze polskich czasopism na wystawę, jaką zamierza Koło urządzić.

Dawniejsze zeszyty PRZEGLĄDU CHYROWSKIEGO są do nabycia po cenie 50 gr. za zeszyt.

REDAKCJA „PRZEGLĄDU CHYROWSKIEGO"

CHYRÓW — KONWIKT.

REDAKTOR: KS. TEOFIL BZOWSKI T. J.

Z DRUKARNI JÓZEFA STYFIEGO W PRZEMYŚLU R. 1925

NOWE KSIĄŻKI.

Bandrowski K. Miasto mojej matki, Warszawa.
Broise O. T. J. Najświętsza Panna, Kraków.
Bzowski T. X. T. J. Po różnych drogach, Chyrów.
Gątkowski Z Świat i prawda, Grudziądz.
Dragan M. Dr. Koronacja Bolesława Chr., Lublin.
Dyboski R. Czego nas uczy Anglja, Lwów.
Kalinowski W. X. Dr. Etyka, Poznań.
Kopczewski W. Kalendarz „Iskier" Lwów, Książnica
Kopera F. Dzieje malarstwa w Polsce, Kraków.
Krzyszkowski J. X. T. J. Przez pola misyjne, Kraków.
Kwiatkowski F. X. T. J. Teozofja i Antropozofja, Poznań
Loyola M. Powitanie P. Jezusa, Kraków.
Mszał rzymski w skróceniu, Poznań.
Opman A. Hymn wolności, Warszawa.
Panaś J. X. Katechizm obywatelski, Przemyśl
Porwit M. Nauka o powinnościach żołnierza, Warszawa
Rodziewiczówna M. Ludzie leśni, Warszawa
Ruśkiewicz T. Księga pamiątkowa Kielczan, Warszawa,
Szalay-Groelle W. Bolesław Chrobry, Poznań.
Szarża pod Rokitną w pieśni, Lwów.
Windakiewicz S. Piotr Skarga, Krakw.
Windakiewicz S. Dzieje Wawelu, Kraków.

